

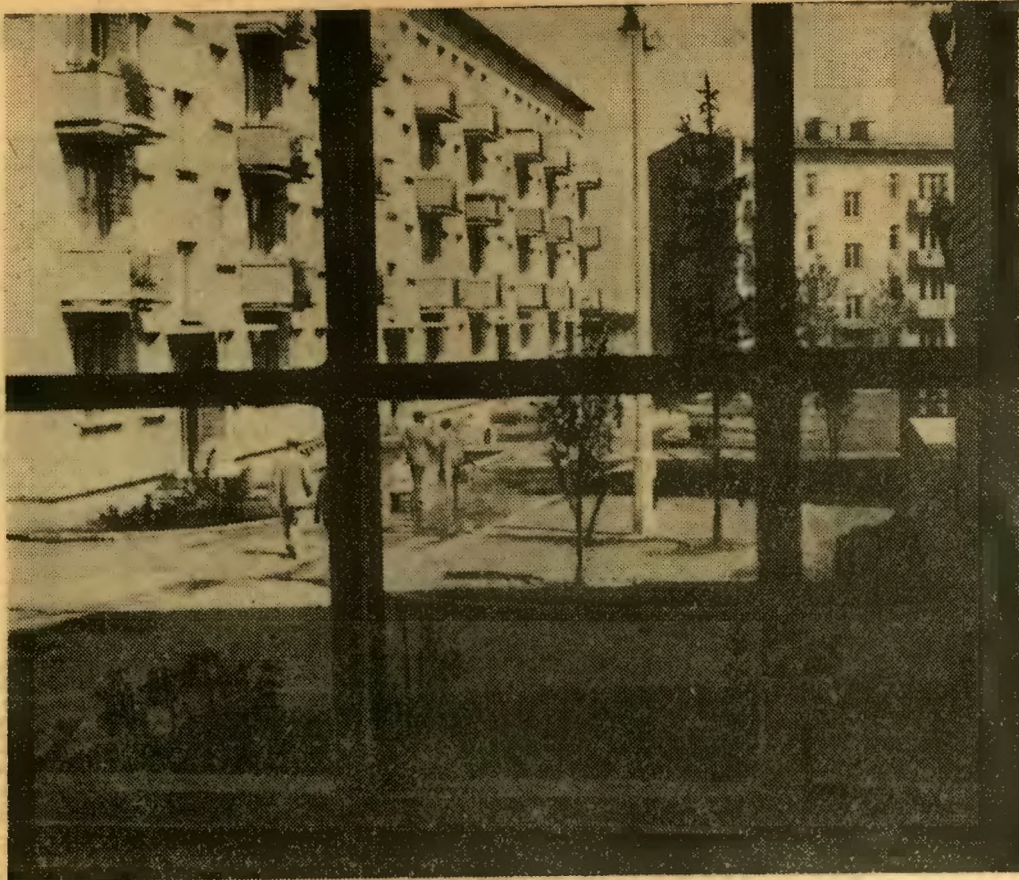
## W 40-lecie powstania Rad Delegatów Robotniczych w Zagłębiu

Cale Zagłębie przygotowuje się do obchodu 40-lecia powstania KPP oraz czterdziestej rocznicy powstania Rad Delegatów Robotniczych w Zagłębiu Dąbrowskim. Dziś, w przededniu głównej uroczystości, nastąpi w Sosnowcu otwarcie rocznicowej wystawy. Będzie ona również świadkami capstrzyku młodzieżowego.

Niedzielną uroczystość rozpocznie się o godz. 9.30 odsłonięciem tablicy pamiątkowej na gmachu byłej siedziby Rad Delegatów Robotniczych przy ul. Staszycy.

Następnie odbędzie się przemarsz przedstawicieli partii politycznych, organizacji społecznych oraz przedstawicieli społeczeństwa Zagłębia i Śląska. Pochód ruszy od ul. Staszycy trasą: ul. Waryńskiego, 1 Maja, Małachowskiego, Bieruta, Sienkiewicza, 22 Lipca, Czerwonego Zagłębia do parku Sieleckiego.

(Dokończenie na str. 2)



Fragment zabudowy nowego osiedla „Czeremuszki”. Na pierwszym planie prefabrykowana krata żelbetowa osłaniająca wejście do jednej z klatek schodowych. Ściany budynków — licówka ceramiczna, kolorowe płyty balkonowe.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZcie SIĘ



# TRYBUNA

Nr 229 (4575)  
27-28 IX. 58r.

# ROBOTNICZA

12 stron  
CENA  
1 zł

NAKLAD  
378721 egz.

# MAGAZYN NIEDZIELNY

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

# MOSKWA

## KONGRES ARCHITEKTÓW I URBANIZACJA NASZEJ PLANETY

**O** ODBYTYM pod koniec lipca w Moskwie Międzynarodowym Kongresie Urbanistów i Architektów pisano i mówiono bezpośrednio po jego zakończeniu. Impresje naczelnego architekta Warszawy Adolfa Ciborowskiego w Trybunie Ludu i pogadanki radiowe architekta Stanisława Jankowskiego, bardzo żywo i wiernie oddawały nastroje, tło i atmosferę kongresu.

Podczas trwania kongresu i w pierwszych dniach po jego zakończeniu odnotowałem wrażenie, że kongres nie dał spodziewanych wyników i że nie „wytyczył” — jak się to obecnie modnie mówi — nowych dróg dla urbanistyki światowej.

Zastanawiając się obecnie nad przebiegiem kongresu dochodzę jednakże do wniosku, że trzeba spojrzeć na jego wyniki nieco inaczej. Bo czy słusznie spodziewaliśmy się ujęcia w tezach końcowych wniosków z narad kongresu, jasnego określenia kierunków przyszłej urbanistyki?

Opracowanie takich tez nie było możliwe ani ze względu na przedmiot rozważań, stanowiący zadania przyszłości, jaka powstanie w warunkach dziś nieznanych, ani też ze względu na charakter zjazdu, w którym wzięło udział przeszło 1500 delegatów z całego świata. W tak licznych gronie trudno zbudować wizję przyszłości.

Z przebiegu obrad kongresu warto wyeksponować są trzy tematy, których ukazanie w sposób całkowicie jasny i przekonujący stanowi główny dorobek kongresu

(DOKONCZENIE NA STR. 9)

ZSRR - USA - Chiny Ludowe - Anglia - Francja

## Spotkanie wielkiej 5

w sprawie  
konfliktu  
na Dalekim  
Wschodzie?

NOWY JORK (PAP)

W kuluarach ONZ mówi się o ewentualności oddroczenia prób zwołania w Nowym Jorku konferencji ministrów spraw zagranicznych pięciu wielkich mocarstw — Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Chińskiej Republiki Ludowej. W czasie tej konferencji miało być omówione sprawę obecnego konfliktu na Dalekim Wschodzie. Możliwość zwołania takiej konferencji z udziałem Czui En-laja była podobno wczoraj przedmiotem godzinnej rozmowy sekretarza stanu Dullesa z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Lloydem.

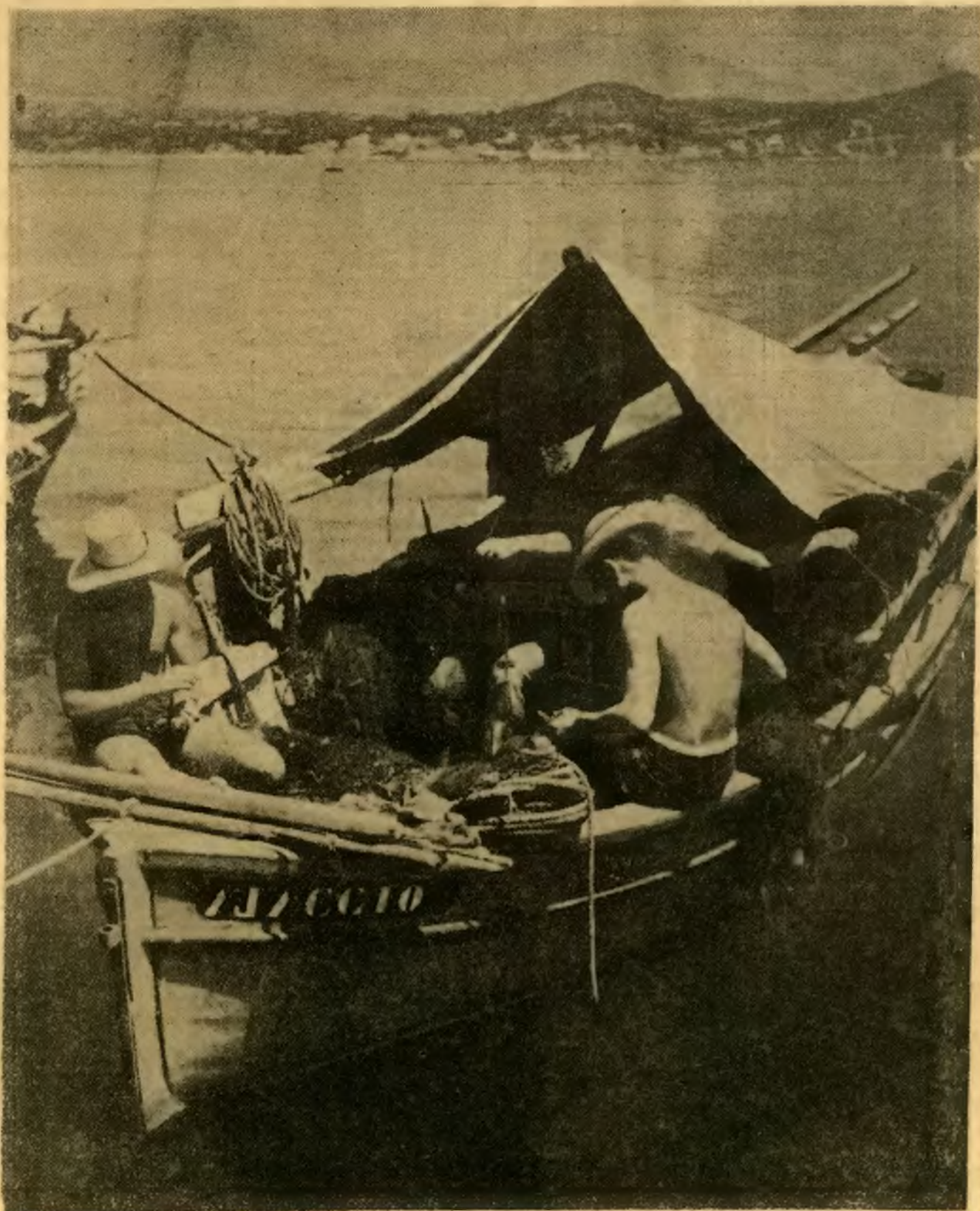
DOK. NA STR. 2

## Zmarł profesor K. NITSCH

WARSZAWA (PAP) W dniu 26 om. zmarł w Krakowie najwybitniejszy językoznawca Polski, uczonego światowej sławy, uczonego współczesnej filologii polskiej — prof. dr. Kazimierz Nitsch.

W zmarłym nauka polska straciła uczonego, który daniami swymi wniósł nieprzemijający wkład do rozwoju filologii polskiej, wieloletniego patriotę, obywatela, wychowawcę i organizatora państwa.

W 1933 roku otrzymał prof. Kazimierz Nitsch tytuł doktora honoris causa — w uznaniu jego wieloletnich zasług dla rozwoju kultury narodowej. Nagrodę Państwową I stopnia w 80 rocznicę jego urodzin w 1934 roku, prof. Kazimierz Nitsch został uhonorowany, na specjalnej sesji nadzwyczajnej Wydziału nauk społecznych PAN w Krakowie, orderem Sztandaru Pracy I klasy.



Najpiękniejsza po Rio de Janeiro zatoka Ajaccio. Na stronie 8 czytaj reportaż z Korsyki.



Dziś w Teatrze im. Wyspiańskiego w Katowicach odbędzie się premiera „Zemsty” Ferdynanda Wyspiańskiego. W roli Cześnika wystąpi Bolesław Mierzejewski, który w uroczystym spektaklu „Zemsta” obchodzi jubileusz 50-lecia swej pracy aktorskiej. Na stronie 7 czytaj felieton „Kwiaty dla Jubilata”.

## W NUMERZE:

Str. 3  
Prof. knt inż. Zbigniew Jasiecki  
Kilka uwag o zadaniach naukowców — członków partii.  
Wiesław Kiezan — Andrzej Konieczny  
Przebyta droga  
Str. 4  
Oszerepy — taki Pantofle — nie! Tyezki...?  
Str. 5  
Rozmaitości

Str. 6  
Jean Potis  
Pies musi zginąć  
Str. 7  
Zdzisław Hierowski  
O opłacalności pewnych nauk  
Str. 8  
Spowiedź recenzenta  
Str. 10  
Mgr inż. Jerzy Rauk  
Ogień w służbie człowieka  
Str. 11  
Kolumna powieści



## W Algierze rozpoczęło głosowanie

## Kordony wojska i policji strzegą generalistycznego referendum

Propozycja  
zniesienia  
wiz  
turystycznych  
w krajach  
socialistycznych

Po 8-dniowych obradach zakon-  
czyła się zorganizowana w War-  
sawie konferencja przedstawicieli  
biur podróży krajów socjalistycz-  
nych.

Uchwały konferencji zmierzają  
przede wszystkim do stworzenia  
dogodnych warunków wymiany  
turystycznej między krajami so-  
cjalistycznymi w drodze obniżenia  
kosztów i usprawnienia komu-  
nikacji kolejowej, lotniczej i  
autobusowej, uproszczenia for-  
malności paszportowych, cel-  
nych oraz poprawy jakości usług  
turystycznych.

Z przychylną opinią uczest-  
ników konferencji spotkał się wło-  
sek delegacji polskiej dotyczący  
zniesienia wiz tranzytowych dla  
turystów z krajów demokracji lu-  
dowej na terenie tych krajów  
oraz drugi wniosek w sprawie  
rozszerzenia kategorii usług tury-  
stycznych.

## W skrócie

NA POSIEDZENIU Rady  
NATO w dniu 28 bm., która o-  
brała nad sprawą Cypru, se-  
kretarz generalny paktu alian-  
ckiego, Spaak, wystąpił z pro-  
pozycją zwolnienia nowej konfe-  
rencji z udziałem Wielkiej Bry-  
tanii, Grecji i Turcji, poświęco-  
nej zagadnieniu Cypru.

W STOLICY Czesłowacj  
rozpoczęła się wczoraj między-  
narodowa konferencja naukowa,  
poświęcona 20 rocznicy układu  
monachijskiego. Prócz uczonych  
czesłosłowackich, w konferen-  
cji bierze udział 25 uczonych z  
Bulgarii, Francji, Holandii, Ka-  
nady, NRD, Polski, Rumunii,  
Węgier, W. Brytanii, Włoch i  
ZSRR.

DOWODZTWO lotnictwa ame-  
rykańskiego podaje, że nowy ty-  
tuł „Bomarcia” — pocisku rakieto-  
wego służącego do zwalczania po-  
cisków, z powodzeniem wykonał  
zadanie, niszcząc w założeniu cel  
w odległości 1625 km na wysoko-  
ści 14.400 m.

## Krucjata Watykanu przeciw francuskiemu tygodnikowi katolickiemu

Sprawy tygodnika katolickiego  
„Temoinage Chretien” i naganki  
Watykanu i części episkopatu  
francuskiego na to pismo nabiera-  
ją coraz wyraźniejszy charakter. W  
ostatnim numerze „France Observa-  
teur” przynosi szereg szczegółów  
rozczuwających nieco światła na za-  
kulisach sprzeczki między  
redakcją tygodnika „France Ob-  
servateur” i Watykanem, że „Te-  
moignage Chretien” był od sze-  
regu miesięcy atakowany przez  
różne grupy katolickie i świe-  
ckie skrajnej prawicy. Kolporterzy  
tygodnika byli napadani i bici na  
ulicach. Jakkolwiek „Temoinage  
Chretien” nie cieszył się nigdy  
szeregiem sympatyj episkopatu  
francuskiego, to jednak szereg bi-  
skupów zapośredniczył przeciwko  
tym brutalnym napadom na pi-  
smo. Dopiero w dniu 10 czerwca,  
to znaczy niedługo po puczu z 13  
maja, przeciwko kierownikowi ty-  
godnika zalecono wycofanie się z  
pism. Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

Wskazywano na to, że tygo-  
dnik „France Observateur” był  
„niebezpieczny” dla państwa i  
kościół.

PARYŻ (PAP)

W dniu wczorajszym rozpo-  
częło się referendum nad pro-  
jektom nowej konstytucji o-  
pracowanym przez rząd gene-  
rala de Gaulle'a. Pierwsi po-  
szli do urn mieszkańcy Algierii.  
Do wzięcia udziału w referen-  
dum jest uprawnionych  
4.222.890 Algierczyków i Euro-  
pejczyków, zamieszkałych w  
tym kraju. Władze francuskie  
podjęły nadzwyczajne przygo-  
towania w związku z odhywa-  
jącym się referendum. Cała po-  
ledia i wojsko w Algierii znaj-  
dują się w stanie pogotowia.  
W czasie głosowania każda  
włoska otoczona jest przez ko-  
rdony policji i wojska. Ma to  
uniemożliwić Algierczykom o-  
puszczenie ich domów, a tym  
samym zmusić do wzięcia u-  
działu w referendum.

Jean-Paul Sartre:

## „TAK” - oznacza aprobatę faszyzmu

PARYŻ (PAP)

„Zaby, które chcą mieć kró-  
la”, pod tym tytułem ukazał się  
w tygodniku „L'Express” artykuł  
Jean-Paul Sartre'a, adresowany  
do tych oportunistów, ludzi wa-  
hających się czy obywateli,  
którzy zamierzają w niedzielę  
głosować „tak”.

Wielu będzie takich — pisał  
Sartre, którzy powiedzą w nie-  
dziele „tak”. Lecz komu? Czy  
konstytucji? Wszyscy śmieją się  
z tego. A więc programowi? Z  
firmamentu, na którym rozkłada  
oblicze generała, podają od cza-  
su do czasu zaledwie niejasne  
przewidywania. Będzie to roz-  
plebiscyt, w którym głosuje się  
na człowieka.

Sartre nie neguje, że bardzo  
wielu obywateli widzi w de  
Gaulle'u symboli zjednoczenia  
rozdartego państwa kraju. Ta  
wizja jednolitej urzeczki wielu.  
Nie ulega jednak wątpliwości,  
że owa „misytyczna jedność” nie  
może uśmierzyć wąsli. W pro-  
pagandzie na rzecz „tak” brzmi  
też wiele nut przypominają-  
cych przygotowania do dyktatu-  
ry.

W dalszym ciągu artykułu  
Sartre analizuje skutki mocar-

stwowej polityki Francji. Wy-  
kazuje on, jak „kompleks mo-  
carstwowy”, podkopywał wiel-  
kość Francji, jej prestiż i su-  
werenność, jak zmieniał o-  
stojność i pojęcie państwa.  
Wojna algierska zranila  
głęboko morale armii francu-  
skiej. Armia ta, postawiona  
twarzą w twarz wobec „kon-  
fliktu naszego wieku”, okaza-  
ła się bezsilna. Mimo ogrom-  
nych wysiłków nie zdołała po-  
konać narodu, który walczy o  
swą wolność.

Francja znalazła się w sytu-  
acji nie do pozazdroszczenia.  
Stala się krajem odizolowanym,  
spiralizowanym krajem cha-  
otycznej gospodarki. Krajem za-  
gubionym w snach o wielkości,  
który nie dotrzymał kroku hi-  
storii.

„Wielkość narodu — wola  
Sartre — nie można mierzyć  
ilością przelanej krwi, lecz ilo-  
ścią problemów ludzkich, jakie  
zdoła rozwiązać. Trzeba po-  
wstrzymać rozlew krwi na po-  
lach walk. Trzeba rokować z  
przedstawicielami narodów, od-  
zyskać naszą utraconą suwe-  
renność, dając do zlikwidowa-  
nia bloków, dając do pokoju.  
Trzeba przyciągnąć wszystkich  
ludzi z lewicy i pożywać ich  
dla wspólnie opracowanego pro-  
gramu.”

Po naznaczeniu programu  
zdrowienia zewnętrznej i we-  
wnętrznej polityki Francji, Sar-  
tre zwraca się do wszystkich,  
którzy zamierzają głosować  
„tak” i pyta ich, czy chcą  
„właśnie program” głosować. Nie  
— odpowiada — głosujemy ty-  
lko na człowieka.

Głównym jednak i właściwie  
jedynym argumentem propagan-  
dy gaullistowskiej — wskazuje  
Sartre — jest strach. Ci wszy-  
scy, którzy głosować będą „tak”,  
po prostu dla świętego spoko-  
ju, dlatego, „by nie powróciła  
przeszłość”, opętani strachem  
i bezsilnością. Sartre stwierdza,  
że od czasów Hiroszimy Fran-  
cja żyje w atmosferze strachu.

„Strach i bezsilność, strach wy-  
wołana bezsilnością, bezsilność  
wywołana strachem — to wszy-  
stko spycha głosujących w re-  
ferendum na pozycję bezsilności  
i strachu, ustępująca przed  
szatanstwem spadochroniarzy”.

Sartre kończy swój artykuł  
słowa: „Pamiętajcie, że całe  
nieporozumienie polega na tym,  
że de Gaulle nie jest faszyz-  
m. Jest to monarcha konstytucyj-  
ny. Wasze „tak” jest jednak  
aprobatą faszyzmu.”

Jedynym sposobem uniknięcia monarchii  
opartej na bagnietach koman-  
dów algierskich jest wycofa-  
nie samych siebie z bezwład-  
nia.

„Tak” — to marzenia. „Nie”  
— to przebudzenie. Czas już  
najwyższy, by zdecydować,  
czy chcemy się obudzić, czy  
wolimy nadal spać.”

## Kalendarzyk sportowy

Dwie imprezy: międzynarodowy  
boks w Łabędzie oraz ogólnopoi-  
skie zawody lekkoatletyczne w  
Sosnowcu — wybijają się na czo-  
ło niedzielnego kalendarza im-  
prez sportowych na Śląsku. Dzie-  
śniatka pięciobój Łabędziego To-  
warzystwa Sportowego, podolmo-  
wać będzie o godz. 11 reprezentan-  
cie Litwy, w barwach której wal-  
czy m. in. wielomistrz olimpijski  
— Mariusz. Mecz rozegrany zo-  
statnie w Domu Kultury w Za-  
wadowie. Również w niedzielę na St-  
dionie Ludowym w Sosnowcu o  
godz. 15. odbędzie się wielkie za-  
wody lekkoatletyczne z udziałem  
członków reprezentacji Polski  
przygotowujących się do między-  
narodowego meczu Polska —  
NRG. Organizatorzy zapowiadają  
start mistrzów Europy z Chro-  
molem na czele.

Interesującą imprezę awizujemy



## Min. Trampczyński i w cem FLRJ Babicz o wystawie gliwickiej

## To była ciekawa i pożyteczna impreza

Dnia 26 bm. Międzynarodo-  
wa Wystawa Budownictwa Ko-  
pań odwiedził minister han-  
dlu zagranicznego PRL tow. Wi-  
told Trampczyński oraz wice-  
minister handlu zagraniczne-  
go Federacji Ludowej Repu-  
bliki Jugosławii tow. Ljubo  
Babicz. Nasz przedstawiciel  
przeprawił z obu ministrami  
krótkie rozmowy.

Minister Trampczyński na pyta-  
nie co sądzi o wystawie, odpo-  
wiedział:

— Uważam ją za bardzo cie-  
kawą i pożyteczną imprezę. W  
budowie maszyn górniczych, ma-  
my nie tylko sporo do pokazania,  
ale również musimy się jeszcze  
sporo nauczyć. Dlatego tego ro-  
dzaju wystawa, jako przegląd o-  
siągnięć w dziedzinie budowy  
maszyn górniczych, jest niesły-  
chanie interesująca.

— Czy nie sądzicie, że organizo-  
wać regularne targi, lub wy-  
stawy sprzętu górniczego w ro-  
dzaju wystawy gliwickiej?

— Trudno na to w tej chwili  
odpowiedzieć. Sprzęt górniczy  
ma swoją specyfikę i dlatego zo-  
rganizowanie stałych targów  
sprzętu górniczego wymagałoby  
uprzednich studiów wstępnych.  
Nie można ryzykować tego rodzaju  
imprezy bez przygotowania.  
W każdym razie wystawy takie,  
jak ta, są bardzo pożyteczne i  
na pewno wskazane. Jest to  
wprawdzie wystawa bardzo spe-  
cjalistyczna, ale dziś największe  
imprezy tego rodzaju zaważają  
tematykę ze względu na olbrzymi  
rozwoj techniki. Dlatego mo-  
że i nawet regularnie organizowane  
targi miałyby szanse powodze-  
nia. Podkreślam jednak, że trzeba  
by najpierw przeprowadzić odpo-  
wiednie badania wstępne.

— Co Wasz towarzyszy mini-  
strze najbardziej zainteresowało  
na tej wystawie?

— Nie potrafię odpowiedzieć,  
wymieniając za to inną maszynę.  
Stwierdzam tylko, że najprzy-  
jemniejszą jest fakt, że nasze  
konstrukcje nie ustępują w wie-  
lu wypadkach zagranicznym ro-  
związaniom, a w niektórych prze-  
wyszczymy renomowane firmy.

Wiceminister handlu zagranic-  
znego FLRJ Ljubo Babicz po-  
wiedział nam po obejrzeniu wy-  
stawy sprzętu górniczego:

— To, co zobaczyliśmy w Gli-  
wicach, było dla nas bardzo cie-  
kawie. Wystawa pokazuje bo-  
wiemy osiągnięcia waszego prze-  
mysłu maszynowego w dziedzi-  
nie zaspożycia potrzeb kopal-  
nictwa. Sam pomysł zorganizowa-  
nia tej wystawy trzeba uznać za  
piękną inicjatywę. Taka wystawa,  
to świetny przegląd techniki i za-  
kreślenie górnictwa. Jest to tym  
bardziej ważne, że górnictwo  
trudniej przyjmuje nowinki tech-  
niczne, niż inne gałęzie przemys-  
łu. W Jugosławii wiemy, że Pol-  
ska rozwijała bardzo przemysł  
maszynowy, ale tu na wystawie  
uświadczamy, że wyraźnie, że na  
tym polu (mam na myśli specjal-  
nie przemysł maszyn górniczych)  
zobacziliśmy olbrzymi skok. Ma to  
dla nas duże znaczenie, ponie-  
aż rozwijająca się współpraca  
gospodarcza między Polską, a Ju-  
gosławią będzie się mogła w du-  
żym stopniu oprzeć na produkcji  
waszego przemysłu maszynowe-  
go. Zainteresowały mnie bardzo  
osiągnięcia waszych górników —  
konstruktorów, a szczególnie ur-  
ządzenia hydromechaniczne.

Myszę, że w następnej umowie  
handlowej, Polska będzie dostawa-  
ła również niektórych typów

szyn górniczych dla Jugosławii.  
Robotnikom polskim, a specja-  
lnie górnikom polskim, zycząc z ca-  
łego serca powodzenia w pracy  
nad rozwojem ich socjalistycznej  
głównicy.

Uwaga! Ci, którzy nie widzieli  
jeszcze wystawy! Międzynarodo-  
wa wystawa sprzętu górniczego  
będzie czynna tylko do niedzieli  
28 WRZEŚNIA 1958 R. DO GO-  
DZINY 18.

Codziennie wieczorem o godz.  
17.30 na wystawie będzie można  
oglądać ciekawy pokaz użycia  
ubrań ogniodpornych.

## Nowe mundury dla lotników

Jak donosi „Żołnierz wolno-  
ści”, już w tym roku wprowadza-  
ją do lotników umundurowanie  
wg nowego koloru i nowego  
wzoru. W ramach jesienno-  
zaopatrzenia, część oficerów  
wojsk lotniczych — a w szczegól-  
ności personel latający — otrzy-  
mają już materiały na ubiór wy-  
sokości i płaszczy w kolorze sta-  
łym. Natomiast przedmioty za-  
kupowane obecnie przez ofice-  
rów za gotówkę — czapki, kosz-  
ule, krawaty i inne dodatki — tra-  
fia niedługo do sklepów WPH.

Departament służby munduro-  
wej MON przewiduje, że prawdo-  
podobnie już od 12 października  
br. lotnicy będą mogli nosić no-  
we mundury.

## Pamiętaj! 28 września cofamy wskazówki zegarów z godz. 2 na 1

## Już w niedzielę czas zimowy

## Nowy sputnik amerykański

NOWY JORK (Inf. wł.). Jak  
donosi agencja Reuters, mary-  
narka amerykańska dokonała na  
przykładu Canaveral na Flory-  
dzie nowej próby wysłania  
sztucznego satelity Ziemi, przy  
pomocy trzypięciowej rakiety  
„Vanguard”. Według pierwszych  
wiadomości, wszystkie człony  
rakiety pracowały normalnie,  
nie odnotowano jednak czy sateli-  
ta wszedł na swą orbitę. Tym  
razem statystyka amerykańska po-  
siada tylko jeden nadajnik ra-  
diowy.

## 40 - lecie powstania Rad Delegatów Robotniczych

(Dokończenie ze str. 1)

Trasa pochodni prowadziła be-  
dnie obok miejsc historycznych  
walk rewolucyjnych robotni-  
ków Czerwonej Gwardii m.  
in. obok szlabu szanowności  
Czerwonej Gwardii na ul. Wa-  
ryńskiego, naprzeciwko siedziby  
Komitetu Zakładowego PPR  
kop. „Szanowności”. Kolo hald,  
gdzie w roku 1918 odbywały się  
wiece oraz starcia oddziałów  
Czerwonej Gwardii z oddziałami  
m. rzadowymi.

W parku Sieleckim odbędzie  
się imprezy wiele. Po przedm-  
wienich i wręczeniu sztandaru  
Komitetowi Wolewózkiemu  
ZMS w różnych dzielnicach  
miasta wystąpią liczne zespoły  
artystyczne.

W uroczystości wezmą udział  
byli członkowie SDKPiL, byli  
członkowie zagłębionych rad  
robotniczych oraz bojownicy  
Czerwonej Gwardii. (ws)

ligi — Pogoń. W Knurowie roze-  
grany zostanie mecz o mi-  
strzostwo II ligi, pomiędzy Con-  
cordia, a Sombierkami. Poca-  
tek godz. 16. Oto ciekawe po-  
jedniny zespołów ubiegających się  
o awans do I ligi:

— Bobrek, Ruch Radzionków  
— Unia Kędzierzyn, Górnik Świę-  
tochłowice — Silesia Mielichowice,  
Podlesianka — Słavia Ruda, Stal  
Mikolów — Górnik Pszów, Pio-  
nień Mysłowice — Stal Zawadz-  
kie, Silesianowiczanka — Start  
Chorzów, Wawel Wirek — Na-  
prząd Janów, Polonia Piekary —  
Konstal Chorzów, Zagłębianka  
Dąbrowa Górnicza — 09 Mysłowi-  
ce.

Boiskierzy ligi okręgowej pauzu-  
ją, za to odbędzie się dalsza ko-  
lejką pojedynków w klasie A.  
Wszystkie mecze odbędą się w so-  
botę o godz. 18: Orzeł Brzeziny —  
Ruch Chorzów, Górnik Radlin —  
Włókniarz Zawiercie, Concordia  
Knurow — Zagłębianka Dąbrowa  
Górnicza, Górnik Rokietnica —  
RKS Raków Częstochowa, Pio-  
nień Mielichowice — Stal Bobrek.

## Agencja Nowych Chin o warszawskich rozmowach ambasadorów:

## Propozycje USA to trucizna w cukierku

PEKIN (PAP)

Warszawski korespondent agen-  
cji Nowych Chin komentując ko-  
lejne spotkanie ambasadorów  
CHRL i USA w Warszawie pisze:  
Ambasadorowie CHRL i USA  
spotkali się w czwartek, w poszu-  
kiwaniu rozwiązania celem zła-  
godzenia i wyeliminowania na-  
pęta na Dalekim Wschodzie.

Podobnie jak przy poprzednich  
spotkaniach nie ogłoszono po  
spotkaniu czwartkowym komuni-  
katu o rozmowach, poza zwielen-  
iem, że ambasadorowie spotka-  
ją się ponownie w następ-  
ny wtorek. Ludzie zaczynają się  
zastanawiać, czy rozmowy nie na-  
trafiły na przeszkodę.

Jakkolwiek przebieg rozmów  
utrzymywany jest w tajemnicy,  
odzwierciedlają one chyba prze-  
ciwstawne stanowiska zajęte pu-  
blicznie przez rządy CHRL i  
USA.

USA domagają się „zaprzesta-  
nia ognia”, stawiając to jako wa-  
runek wstępnego rozwiązania. Chi-  
ny dają jasno do zrozumienia, że  
sprawa „zaprzestania ognia” nie  
istnieje między Chinami i USA,  
gdz nie ma jeszcze wojny mię-  
dy obu krajami. Sprawa zapre-  
stania ognia w konflikcie mię-  
dzy chińskim centralnym rządem  
ludowym, a niedobitkami kuo-  
mintang jest czysto wewnętrzna  
sprawa, w której USA nie mają  
nie do powiedzenia.

USA żądają od Chin „wywrze-  
cia się użycia przemocy i w spo-  
sób oszczerczy nazywają „eks-  
pansją terytorialną” wywołanie  
własnego terytorium przez na-  
ród chiński. Chińczycy oświad-  
czyli Amerykanom, że Chiny ma-  
ją bezwzględne prawo do użycia  
wszelkich środków, jakie uznają  
za stosowne, z siłami zbrojnymi  
własnymi, do odzyskania własne-  
go terytorium.

Amerikanie rozumiejąc, że ich  
stanowisko co do każdej z zasad  
stanowiących przedmiot sporu  
nie daje się utrzymać, usiłują —  
jak się wydaje — uchylić się od  
sprawy zasadniczej i koncentro-  
wać się na swym planie „zapre-  
stania ognia”, wykonując go po-  
wszechnie, obecnie przed wojną.  
Chińczycy stwierdzają, że ame-  
kańska propozycja „zaprzestania  
ognia” jest trucizną w cukierku,  
która ma umożliwić Stanom Zje-  
dnoczonym dalsze naruszanie  
chińskich wód terytorialnych i  
suwerennych praw Chin.

Sytuacja wybuchowa, powstała  
wskutek agresji USA przeciwko  
mocarstwu takiemu jak Chiny,  
nie może zostać złagodzona przez  
tego rodzaju „zaprzestanie o-  
gnia” narzucone przez Ameryka-  
nów, lecz stanie się jeszcze nie-  
bezpieczniejsza. Chiny oświad-  
czyły, że jedynym sposobem  
złagodzenia napiecia i unik-  
nięcia wojny na Dalekim Wsch-  
odzie, to usunięcie przyczyny  
stanowienia niebezpieczeństwa  
dla Amerykańskich sił zbroj-  
nych z Cieśniny Taiwańskiej.

## Spotkanie wielkiej 5

(Dokończenie ze str. 1)

Po rozmowie tej Lloyd spotkał  
się z przedstawicielem Indii, Kri-  
szną Menonem, który jak wiado-  
mo, od szeregu dni prowadzi w  
kuluarach ONZ ożywioną działal-  
ność zmierzającą do tego, aby  
rozstrzygnąć spór między Indiami  
i Pakistanem na wyższym szczeblu.  
Lloyd omawiał z Menonem sprawę  
znalezienia kompromisowej  
formuły rozwiązania kryzysu da-  
leko-wschodniego, przy czym o-  
bać meżowe stanu mieli osiągnię-  
cie porozumienia.

Lloyd ma odcieścić dzisiaj do  
Londynu, aby przeprowadzić kon-  
sultacje ze swoim rządem.  
Również minister spraw zagra-  
nicznych Francji Couve de Mour-  
ville ma w sobotę odcieścić do Pa-  
ryża w celu przeprowadzenia kon-  
sultacji. Przed odjazdem Couve de  
Mourville ma spotkać się z Dulle-  
sem oraz z sekretarzem general-  
nym ONZ, Dag Hammarskjöldem.

## Straszliwy tajfun nad Japonią

## 195 tys. domów w Tokio zalanych wodą

PEKIN (PAP)

ulewnych deszczów. W płatek w  
ludność 195 tysięcy domów w  
Tokio i okolicach stanęło enko-  
wicie lub częściowo pod wodą,  
po raz pierwszy w dziejach zala-  
ny został częściowo pałac cesar-  
ski.

Według dotychczasowych do-  
niesień, w Tokio i okolicy zginę-  
ło 31 osób, 66 jest rannych, a 30  
zaginiono bez wieści. W mieście  
zmobilizowano do walki z żywio-  
łem 18 tys. policjantów i strażo-  
ków oraz 20 tysięcy kolejarzy.

U wybrzeży huragan wyrwał  
28 kutrów rybackich, z których  
zalog nie odnalaziono dotychczas  
72 ludzi. Statki, które zako-  
towione były w portach Tokio  
i Jokohamy otrzymały jeszcze  
przed nadejściem tajfunu polece-  
nie wyjścia na morze.

Z OBRAD ZGROMADZENIA OGÓLNEGO NZ

NOWY JORK (PAP)

W dniu wczorajszym Zgroma-  
dzenie Ogólne NZ kontynuowało  
debate generalną.

Minister spraw zagranicznych  
Kanady Smith rozważając spra-  
wę ewentualnego wniesienia  
kwestii sytuacji w Cieśninie Tai-  
wańskiej na forum ONZ wypo-  
wiedział się za rozpatrywaniem  
tego problemu przez Radę Bez-  
pieczeństwa, a nie przez Zgroma-  
dzenie Ogólne NZ.

Minister spraw zagranicznych  
Australii Casey oświadczył mó-  
wiąc o sytuacji na Dalekim  
Wschodzie, że spór o wyspy przy-  
brzeżne stanowi poważne zagro-  
żenie dla pokoju światowego.

## Bywa i TAK

SUKCES LEKARZA FRANCUSKIEGO

— Francuski wojskowy le-  
karz weterynarii Francois He-  
naffi dokonał z powodzeniem  
przeszczepienia rogówki z  
oka psa do oka ludzkiego.  
Wparyskim College de Me-  
decine, Henaffi oświadczył, iż  
osiągnięto to, stanowił be-  
dzie przełom w chirurgii oka.  
Dodał on również, że rogo-  
wki psów to, staniem zamrozo-  
nym będą mogły być prze-  
chowywane przez kilka mie-  
sięcy.

KARA CHŁOSTY W BELGIJSKICH WOJSKACH KOLONIALNYCH

— Odpowiadając na inter-  
pelację deputowanego komu-  
nistycznego Theo Derave-  
a w sprawie kary chłosty sto-  
wanej dotąd wobec żołnierzy  
„kolorowych” w kolonial-  
nych jednostkach armii bel-  
gijskiej, minister do spraw  
Kongia Peltillon stwierdził, że  
„kara chłosty aplikowana  
jest tylko od czasu do cza-  
su w stosunku do żołnierzy i  
marynarzy”.

NA TLE ZAZDROŚCI









IAAF — Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna nie zajęła jeszcze zdecydowanego stanowiska wobec nowych tryków o konstrukcji szklanej. Być może dlatego, że nie wyszły one jeszcze z okresu eksperymentalnego.

## TECHNIKA W SPORCIE

# OSZCZEPY - TAK! PANTOFLE - NIE! TYCZKI.....?

MOWI się ogólnie, że to właśnie od roku 1950 datuje się generalny atak teoretyków od sprzętu sportowego na rekordy lekkoatletyczne w konkurencjach technicznych — w skoku wzwyż, o tyczce i w rzucie oszczepem. Nie sprzeczący się o dane, osądmy obiektywnie, czy raczej mieli ci ludzie, którzy poproszenie wyników widzieli nie tylko w większej sile i wydajności mięśni człowieka, ale rozwiązań techniki danej dyscypliny sportu, szukali także w technicznym ulepszeniu sprzętu.

8 sierpnia 1953 r. obiegł świat meldunek o tym, że w miejscowości uzdrowskiej Pasadena nie kto inny jak Amerykanin Franklin Bud Held, student medycyny, rzucił oszczepem na odległość przeszło 80 m. Przypominać sobie? To była ogromna niespodzianka dla znawców sportu.

Początkowo powoli, potem z szybkością wiatru rozprzestrzeniła się wieść o tym, że Amerykanin rzucił specjalny oszczep, który skonstruował jego brat, Dick Held. Podobno nim powstało słynne „cygaro Helda”, praca nad konstrukcją oszczepu trwała kilka lat.

Czy potępić Dicka Helda za to, że studiując linię lotu fińskich oszczepów pierwszy raz odkrył ich dużą wadę? Spójrzając na załączony rysunek. Fińskie oszczepy w swej końcowej fazie lotu opadają raptem w dół. Przyczyna? Dick Held stwierdził, że mają wadliwą konstrukcję: wykonaną z drzewa brzoźowego, posiadają zbyt ciężkie ostrze metalowe. Przedwczesne opadanie ostrza oszczepu wpływało niewątpliwie na długość rzutu. Dick Held zaczął eksperymentować, jego zamierzeniem było utrzymać oszczep jak najdłużej w horyzontalnym położeniu. Zastosował lżejsze ostrze metalowe oszczepu i aby przepisem stało się zadość, rozdzielił ciężar oszczepu na całą jego długość. W ten sposób powstał oszczep o znacznie większym przekroju niż fiński, a miał on przez to jeszcze jedną dodatkową zaletę: nie cebrała go tego rodzaju wibracja jak przy fińskich oszczepach. W efekcie końcowym oszczep Helda po prostu szybował w powietrzu, zwłaszcza w ostatniej fazie lotu.

Jak wiadomo oszczep Helda przyjął się w końcu na całym świecie, jakkolwiek nie każdy oszczepnik klasy światowej potrafił nimi rzucać. Wy- magaly one bowiem zupełnie innej techniki rzutu. Posiadają one jednak małą wadę: uderzają mianowicie pod zbyt

ostrym kątem o ziemię, nie pozostawiając czasem widocznych śladów, aby można zmierzyć odległość.

Dlatego nie jest jeszcze całkowicie pewne, czy modele oszczepów nie ulegną dalszym zmianom. Przepisy mówią, że oszczep powinien być wykonany z drzewa lub metalu, powinien posiadać na całej swej długości okrągły przekrój i powinien być zaopatrzony w metalowe ostrze. Odległość od grotu do punktu ciężkości nie powinna być większa niż 110 cm i nie mniejsza jak 90 cm. Długość oszczepu winna wynosić 260 cm, waga 800 g, uchwyt powinien być wykonany ze sznura o szerokości 15 cm, bez węzłów, a umieszczony w punkcie ciężkości. Tych przepisów dotrzymał Dick Held i niewątpliwie potrafił dotrzymać i inni konstruktorzy. Już dzisiaj Egil Danielsen, największy konkurent naszego Sidi, skonstruował sobie własny, najbardziej przepisy oszczep. Zastosował on w budowie oszczepu wkładkę z drzewa cytrynowego. A ostatecznie gazety państw zachodnich donoszą o nowych, nadzwyczajnej konstrukcji oszczepach... polskich i rosyjskich. Jakże nas przeceniają! My jakoś do tej pory nie wiemy o własnej wynalazczości, a dochodzą nas jedynie wieści o narzekaniach Sidi, któremu na początku sezonu nie dostarczono na czas oszczepów hieldowskich, a kazano rzucać starymi fińskimi, względnie metalowymi. Niewątpliwie jednak jest w tych głosach ziarna prawdy. W Związku Radzieckim robiono już próby z nowoskonstruowanym oszczepem o wyrażonym wnętrzu, w którym umieszczona została otwierana kulka. W czasie lotu otwierana kulka zmienia położenie i przy opadaniu oszczepu powoduje w ostatniej fazie bardziej pionowe nastawienie ostrza do ziemi. Oszczep ten jednak nie został jeszcze zastosowany w zawodach.

### PANTOFLE — KATAPULTY

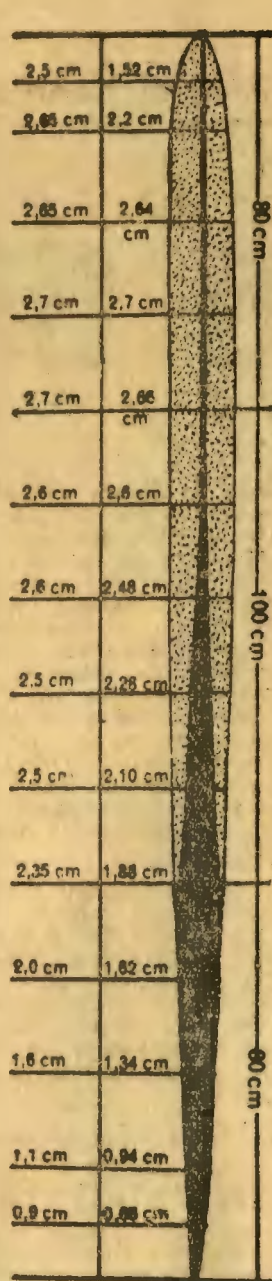
Pantofle — katapulty zostały ostatnio zakazane przez Międzynarodową Federację Lekkoatletyczną. Przepisy mówią, że podeszwa pantofli skoczka nie może być grubsza jak 1,27 cm. Podobno oficjalnymi wynalazcami pantofli o grubych podeszwach byli zawodnicy radzieccy, jest to jednak rzecz wątpliwa, bo już poprzednio wielu skoczków stosowało grubsze wkładki filcowe w swych kołcach, co ostatecznie jest pewnym rodzajem dźwigni. Nie mówiono tylko o tym głośno. Przypomnieć tu można, że Murzyni oszczepu Watussi skakali wzywając powyżej rekordu świata nie mając na nogach żadnych pantofli. Ich technika jednak nie odbiegała zupełnie od techniki skoczków w pantoflach-katapultach, usypywali oni sobie bowiem przy odbiciu mały wzgórek z ziemi i przez to stopa ich znajdowała lepsze oparcie.

### TYCZKI

#### ZE SZKŁANYCH WŁÓKNIEN

Już sporo lat minęło, kiedy tyczkarze odrzucili starą, próbowaną tyczkę bambusową i zaczęli używać tyczki wykonanej ze szwedzkiej stali. Jest ona znacznie lżejsza, co ma ogromne znaczenie przy rozbiegu, jest cięższa, posiada lepszy punkt ciężkości, jest także bardziej giętka, niełamliwa i wygodniejsza. Niestety jest też... droższa. W ubiegłym roku skonstruowana została w USA tyczka z włókien szklanych. Jakkolwiek konstrukcja tej tyczki jest ciągle jeszcze eksperymentalna i sportowcy nie używają jej w zawodach (nieprawdą jest, że rekord świata Boba Gutowskiego został ustanowiony przy zastosowaniu szklanej tyczki), można już dzisiaj powiedzieć, że pozwala ona na wykonanie znacznie wyższych skoków. Jak widzimy na załączonym zdjęciu, tyczka z włókien szklanych jest swego rodzaju trampoliną, która przez swoją giętkość wyrzuca skoczka znacznie wyżej niż metalowa. Przepisy, jak do tej pory, nie mówią o dopuszczalnej giętkości tyczki i nie wiadomo, jak z tej opresji wybrnie Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna. Niewątpliwie jednak powinna znaleźć jakieś wyjście i chyba je znajdzie. W sporcie bowiem powinna decydować o wynikach indywidualności zawodnika, a nie lepsza jakość sprzętu sportowego. Są oczywiście wyjątki, jak np. w sporcie narciarskim. W sporcie lekkoatletycznym jednak należy znaleźć rozsądne rozwiązanie, nie hamując rozwoju produkcji coraz lepszemu i tanżemu sprzętowi sportowemu.

Opracował J. N.



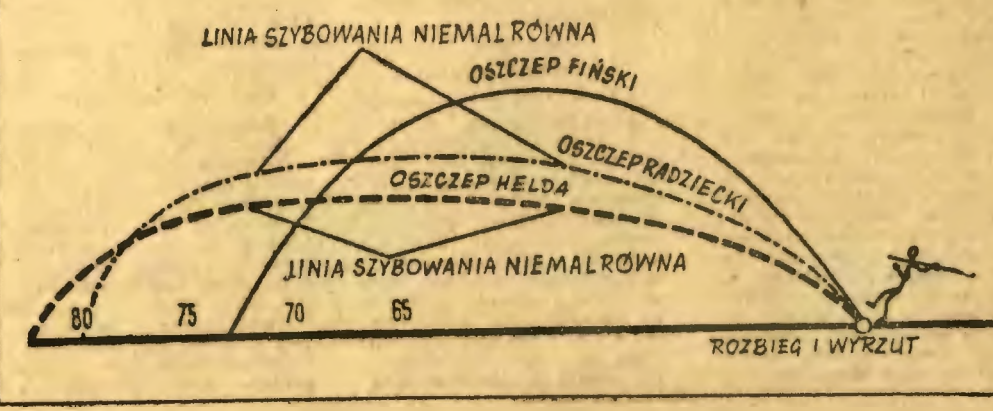
Po oszczepie Helda, kolej na oszczep Daniela. Oszczep Daniela tym się różni od oszczepu Helda, że wykonany jest z dwóch gatunków drzewa. Oznaczony ciemnym kolorem na rysunku wkład do oszczepu Daniela wykonany jest z drzewa cytrynowego natomiast pozostała część z wypróbowanej brzozy karelskiej. Jest on jeszcze grubszy w przekroju od oszczepów hieldowskich. Egil Danielsen rzuca na treningach oszczepem swojej konstrukcji stale powyżej 80 m.



Porównajmy te trzy oszczepy. Od lewej oszczep Helda, najgrubszy i o najkrótszym grocie. W środku widzimy model francuskiego oszczepu, a z prawej tradycyjny oszczep fiński, który posiada najdłuższy i najcięższy groc.

### ANGIELSKIE MIARY DŁUGOŚCI I WAGI.

1 funt — 0,454 kg.  
1 stona — 14 funtów  
angielskich czyli 6,356 kg.  
1 jard — 0,914 m.  
1 stopa — 0,305 m.



CAMERON — po wiadomości do niego — chcę przeprowadzić z tobą wywiad. — I patrzę przy tym wysoko w górę na jego twarz. — Dla kogo? — pyta on i patrzy w dół szukając mnie na ziemi. — Dla polskiej gazety. — Jesteś z Polski? Okej! Rozpoczynaj. — Ile masz wzrostu, do diabła? Usiadź przynajmniej na trawie, bo kark mnie boli, podobnie jak w kinie w pierwszym rzędzie. — Okej! Już siadam. 6 stóp i pięć cali. — Ile ważysz? — 22 stony. Czasami więcej. Jak sobie dobrze podjem... — Rozumiem. Ale nie o to chciałem pytać. To było tak prywatnie... Bo w ogóle jestem laikiem w tej sprawie. Ale jeżeli już mówimy o miarach, to powiedz, ile waży ta belka która ciskasz w dół? — Ach, caber... Ten patyk waży 150 funtów. Ciężarek 56 funtów, a młot 22 funty lub 16. — Co znaczy „lub”? — Stary młot szkocki ważył zawsze 22 funty. Dawniej ludzie mieli większą krepkę. — Wyszłaś głęboko. — Boże, jakim stał się chlerakami. Dzisiaj wprowadzili 16-funtowe młoty. Ale ja wolę jeszcze ciągle ten stary. Jeszcze całkiem nie zdmadziałem. — Widać to. — Dziękuję! Wał dalej! — Wiem o tym, że jesteś mistrzem Szkocji w tym starym tryboku siłaczy. Ale podobno jeżdżysz świetnie na nartach wodnych? — Do diabła! Jesteś z Polski, to powiem ci szczerze: to wszystko dlatego, że jestem knajpiarzem. Mam mały hotelik z knajpą nad jeziorem w Loch Earnhead. Interes szedł podł, więc zacząłem myśleć o nartach wodnych. Sprawdziłem także deskę z Londynu i zacząłem jeździć. Wyobraź sobie, przy mojej wadze! Musiałem zakupić specjalną motorówkę. Ale narty wodne chwyciły i dzisiaj nazywają mnie pionierem tego sportu w Szkocji. Cholemię nienawidzę tej roboty, ale z czasem nawet polubiłem to wariowanie na deskach. I cieszę się, jak widzę setki ludzi uganiających się po jeziorze. — Prępsuję. Ale wolę trójbój siłaczy. To bardziej dla mężczyzn. — Opowiedz mi coś o nim, Ewan, bo nie znalazłem żadnej

# Ten patyk waży 150 funtów A EWAN 22 STONY



9 stóp wynosi rozbieg ze 150-funtowym caberem. Zawodnik trzyma jego zastrzony koniec i musi go tak wyrzucić, aby pięć wykonał w powietrzu pełny obrót i uderzył ostrzem o ziemię.



— Ważę 22 stony i mierzę 6 stóp 5 cali — mówi Ewan Cameron, czterokrotny mistrz Szkocji. Obliczcie sami, ile to wynosi w kilogramach i centymetrach.

## 48 — to jeszcze niewiele!

# ROZMAWIAMY Z SEKRETARZEM TKKF LUCJANEM WILICHNOWSKIM

TKKF to skrót oznaczający Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej. Powstało ono w Polsce w grudniu ub. roku i ma zastąpić działalność byłych kół sportowych w zakładach pracy oraz terenowych kół powszechnego uprawiania kultury fizycznej. Towarzystwo jest młodszym kuzynem szwedzkiego Korpen i NRD-owskich „Betriebsportgemeinschaft”. Jaka jest ich działalność na naszym terenie? Rozmawiamy o tym z sekretarzem TKKF na województwo katowickie, mgr. Lucjanem Wilichnowskim.

— Kiedy TKKF-y rozpoczęły swoją działalność na terenie naszego województwa?

— 8 grudnia 1957 r.

— Ile ognisk zostało do tej pory założonych?

Istnieje dotychczas 12 ognisk statutowych i 36 związkowych. Ogniska statutowe TKKF posiadają własną osobowość prawną i są w zasadzie organizacjami terenowymi. Powinny znajdować się w każdym mieście i miasteczku w naszym województwie. Niestety odczuwamy jeszcze brak działaczy w terenie, którzy zajęliby się ich organizacją. Z większych miast śląskich takie ogniska posiadają Katowice — 2, Gliwice, Bielsko, Dąbrowa Górnicza i Częstochowa. A nie mamy np. ogniska statutowego w takim mieście jak... Bytom. Ogniska związkowe natomiast mają swoją siedzibę przy większych zakładach pracy. Zostały zorganizowane niejednokrotnie w miejsce dawnych kół sportowych.

— Na których ogniskach wam więcej zależy, statutowych czy związkowych?

— Na jednych i na drugich. Łatwiej jest oczywiście założyć ognisko związkowe, bo trószka się o to rady zakładowe i dyrekcje. Natomiast zawsze słyszano żale szerszego ogółu społeczeństwa, że obywatel, który nie zamierza być rekordzistą i człowiek wyczynowcem, nie ma prawie dostępu do uprawiania sportu. Temu stanowi rzeczy miały zapobiec ogniska terenowe. Dlatego obecnie w naszej pracy dążeniem naszym jest stworzenie jak największej ilości ognisk terenowych.

— Prosimy o bardziej szczegółowy przykład z pracy takiego ogniska. Na przykład... Katowice?

W Katowicach mamy dwa ogniska: męskie i żeńskie. Ognisko żeńskie ma swoją siedzibę w gmachu WKPF przy ul. Dąbrowskiego. Zreszta teraz około 250 kobiet w różnym wieku i z różnych zawodów. Ćwiczenia odbywają się dwa razy w tygodniu w różnych dyscyplinach sportu: przeważnie w gimnastyce, pływaniu i siatkówce. Frekwencja jest ogromna, obsada instruktorska wzorowa. Na ogół wszystkie członkinie koła są bardzo zadowolone. Ognisko męskie ulokowało się przy „proergenie”, jednak mężczyźni jakoś nie garną się zbyt do TKKF-ów. Odwołanie nie w sporcie wyczynowym, w TKKF-ach kobiety bardziej dbają o systematyczną pielęgnację ciała.

— Według jakich ogólnych planów działa TKKF? Czy przeprowadza wzorem dawnych kół sportowych jakieś akcje?

— Owszem, latem przeprowadziliśmy wielką akcję pływania, niestety nie dała tych rezultatów jakie planowaliśmy. Teraz w okresie jesiennym przeprowadzamy akcję przygotowania dużych ilości lodowisk. W porozumieniu z Polskim Związkiem Żywnościowym, Hokejowym i Jazdy Szkieletowej, przeszkalamy ludzi, którzy sposobem gospodarczym będą umieli w każdym nadającym się do tego zakątku budować małe lodowiska dla dzieci i dorosłych.

— Ile tych lodowisk ma powstać?

— Co najmniej 48, ale dlaczegożby nie miało być choćby i 500?! Przecież do akcji naszej może się włączyć Wydział Oświaty i dzielnicowe rady narodowe. Dziękujemy za rozmowę i obiecujemy w sezonie zimowym zrobić mały reportaż z nowowytbudowanych ślizgawek. (J. N.)

wzmianki o tym sporcie w jakiejkolwiek encyklopedii. Nawet sportowej, gdzie przecież piszą o wszystkich rodzajach sportów uprawianych przez ludzi pierwotnie!

— Tak bywa, bracie, czasami o Murzynach. Malajczykach i Indianach wiedzą więcej, niż o Szkotach. Ja także!

— Co także?

— Ja także więcej wiem o nich, niż o naszych starych grach narodowych. Nie wiem nawet, kiedy rozegrano pierwsze Highland-Games. Może to było jeszcze, nim Rzymianie zawitali do Wielkiej Brytanii. Chyba tak. Pierwsze wzmianki datują się z VI wieku. Od tego czasu przepisy tryboku nie zmieniły się zupełnie. Pierwszą konkurencją jest rzut zastrzyżonym piem drzewnym na odległość. Caber ważył zawsze 150 funtów, rozbieg wynosił 9 stóp. Następną konkurencją jest rzut 56-funtowym ciężarem wazw. Ciężar wolno ujmować jedną lub dwoma rękami, należy go przerzucić ponad poprzeczkę. Ja przerzuciłem żelazny ciężar jedną ręką. Lewą. A ostatnią konkurencją jest rzut młotem. Jakkolwiek z naszego rzutu młotem wyodrębniła się osobna konkurencja lekkoatletyczna, my nadal używamy starych szkockich młotów o długim drewnianym, niełamliwym stylu. Suma punktów uzyskanych w trójbójku decyduje o zwycięstwie. Najtrudniejszy jest rzut piem. Rozbieg wynosi tutaj 9 stóp. Cholemię trudno jest utrzymać pionowo ustawiony piem w obu rękach przed sobą. Przy wietrze, w razie nieudanego rozbiegu, wolno rzut powtórzyć. Zasada jest, aby caber uderzył ostrzem o ziemię i przewrócił się na drugą stronę. Oficjalnych rekordów zrodnie z trójdogi nie notuje się. Mogę tylko powiedzieć, że zdarzają się rzuty caberem do 15 jardów, rzuty 56-funtowym ciężarem na wysokość 5 jardów, a młotem 16-funtowym do 45 jardów. Oprawę Highland-Games stanowią zawsze popisy skoczków żolnierzy i także skoczków z bronią. W czasie wojny światowej organizatorzy zdecydowali się wprowadzić sporo nowoczesnych konkurencji lekkoatletycznych, wysiłki kolarskie, czasami mecze bokserskie i zapasnicze.

— Thank you. To wszystko.

— A kto jest organizatorem Highland-Games?

— A, rozumiem, a gdzie, że mamy jakiś związek sportowy. Nie, od wieków Highland-Games organizowały rady klanów na wsiach i w miasteczkach. Teraz od 200 lat chyba organizatorami są władze komunalne miasteczek i powiatów. W jesieni i na wiosnę organizuje się w jednym z miasteczek Szkocji Highland-Games, na które przyjeżdżają zaproszeni zawodnicy całego kraju. Ze startem nie są związane żadne formalności. Kto ma ochotę, przyjeżdża, zgłasza się i startuje. I jak widział, boksista, zawsze zapelnione. Latem od czerwca do końca lipca i zimą od grudnia do połowy marca, zawodów nie urzadza się. To wszystko? Bo muszą jeszcze rzucać wałtem.

— Thank you. To wszystko.

Czytelnikom jestem winien małe wyjaśnienie. Byłem w Szkocji i czując w jakimś gałęzi sportowej o tzw. tradycyjnych Highland-Games, pojechałem do małego miasteczka Crieff, aby je zobaczyć. Tam rozmawiałem z Cameronem. Piękna to była impreza. Tłumy widzów zgromadziły się na stadionie, była i dwuosobowa szkocka orkiestra z dudami, która na bisku w czasie przerwy między zawodami wykonywała przemysłowe marsze. Startowało około półtora setki zawodników, w tym około 30 ogromnych dryblasów w trójbójku siłaczy, ubranych w szkockie „kildy” (spodnie), mnóstwo biegaczy, tyczkarzy, skoczków wzwyż i w dół, były i sprinty kolarskie, przeprowadzane na zielonej murawie. Bo biegali w prawdziwym tego słowa znaczeniu nie zdmadzieli na lekarsko na szkockich bolaskach sportowych. Wrażenia z tej imprezy można wypowiedzieć tylko w samych superlatywach.

Ach, czegoż u licha zamaria u nas w Polsce inicjatywa Ludowych Zespołów Sportowych, które w latach ubiegłych koniecznie upierały się przy tym, aby zmierzyć jej sile w jakiejś gałęzi sportowej. W Polsce? Inna rzecz, że w całej Polsce nie ma precyzyjnie maszyn do wykonywania nacłagów rakietowych, na które można by zmierzyć jej sile w kilogramach. Była taka jedna w Warszawie, w sklepie sportowym w Katowicach, ale za cenę 12 tys. zł nie mógł jej żaden klub kupić. Nacłagi więc wykonuje się nadal starym, ręcznym sposobem — na oko i wyczuć.

Tekst i zdjęcia: J. N.

— A kto jest organizatorem Highland-Games?

— A, rozumiem, a gdzie, że mamy jakiś związek sportowy. Nie, od wieków Highland-Games organizowały rady klanów na wsiach i w miasteczkach. Teraz od 200 lat chyba organizatorami są władze komunalne miasteczek i powiatów. W jesieni i na wiosnę organizuje się w jednym z miasteczek Szkocji Highland-Games, na które przyjeżdżają zaproszeni zawodnicy całego kraju. Ze startem nie są związane żadne formalności. Kto ma ochotę, przyjeżdża, zgłasza się i startuje. I jak widział, boksista, zawsze zapelnione. Latem od czerwca do końca lipca i zimą od grudnia do połowy marca, zawodów nie urzadza się. To wszystko? Bo muszą jeszcze rzucać wałtem.

— Thank you. To wszystko.

Jest rzeczą znaną, że im silniejszy jest nacłag, tym bardziej precyzyjnie musi być technika uderzenia. Czyżby więc nasi tenisisci byli lepiej technicznie zaawansowani od Lundquista i Meksykańczyków, których widzieliśmy w Polsce? Inna rzecz, że w całej Polsce nie ma precyzyjnie maszyn do wykonywania nacłagów rakietowych, na które można by zmierzyć jej sile w kilogramach. Była taka jedna w Warszawie, w sklepie sportowym w Katowicach, ale za cenę 12 tys. zł nie mógł jej żaden klub kupić. Nacłagi więc wykonuje się nadal starym, ręcznym sposobem — na oko i wyczuć.

Warszawski Festiwal miał miejsce w 1955 r. Od tego czasu upłynęło przeszło trzy lata. Pamiętam, że z okazji festiwalu sprowadzono do Warszawy igła, na której narodziła się szkocka nie była wtedy wykonana i iglił schowano do magazynu. Po dzień dzisiejszy zresztą budowa skoczek nie została ukończona. Iglił nadal „procentuje” się w magazynie Stołecnej Rady Narodowej, a ojcowie miasta Warszawy nie zamierzają wyprodukować go narciarzom, którzy mogli on w sezonie jesiennym na innej skoczni przygotować się do zawodów w śnie.







Voss zbudził się nagle, słysząc warkot nadjeżdżającego ulica samochodu. Umysł jego, niczym doskonały mechanizm, zaczął natychmiast funkcjonować ze zwykłą sprawnością. Usiadł na brzegu łóżka — łóżka, w którym nie było już, oczywiście, Myrtle — i sięgnął po leżący na komodzie zegarek. Za kwadrans ósma. „A więc już?” — pomyślał w chwili, gdy auto zatrzymało się przed domem. Nie spodziewał się tak wcześnie nikogo. Nie dlatego, by to w ogóle mogło mieć ja-

Twarcę Franka wyrażała sympatię i zrozumienie. — Naprawdę ze mną kawy — zapomniał Voss — w dwie minuty będzie gotowa. Kiedy Myrtle wyjechała na kilka dni, zawsze zwała się służącą. Wolał jadać w restauracji niż samotnie w domu, tym bardziej że nasza dziewczyna nie jest dobrą kucharką. I tak jednak musimy być zadowoleni, że jej się chce co dzień do nas maszerować taki kawał drogi.

Dom ich bowiem stał na uboczu na samym skraju kolonii amerykańskiej.

JEAN POTTS

# PIES

## MUSI ZGINĄĆ

kieś znaczenie: był przygotowany stać czoło każdej sytuacji.

Czekał na pukanie do drzwi werandy. Epiplania zdawała się także na coś oczekiwać, pograżona w niemal zupełny sen. Słuchała tylko ledwie uchwytny dla ucha szelest wentylatora, którego skrzydła wprawiały w ruch ciężkie, nieznacznie duszne powietrze.

W południowej Ameryce, nawet we wczesnych godzinach rannych, mżawka, ciężkie powietrze wdzierało się przez szczeliny drzwi i okien, choćby nie wiem ile trudu włożono w ich uszczelnienie. Voss powinien był się już do tego przyzwyczaić. Od z górą dziesięciu lat żył w tym piekielnym, zabójczym klimacie, nie dającym wytchnienia ani w dzień, ani w noc.

Rzeczywiście. Ktoś pukał. Voss, w pidżamie i rannych pantoflach, wyszedł na werandę. Jego stary przyjaciel Frank Dallas stał przy wspaniałym krzewie pnącej bugenwilli, której purpurowe kwiaty pokrywały, niby królewskim płaszczem, cały front domu. Frank wyglądał świeżo, zdawał się wypoczęty. Białe płócienne ubranie leżało na nim bez zarzutu. Włosy, zacznające się już przeczesać, nosiły ślady wilgotnego grzebieńa.

Wstał już, leniuch? Dzień dobry!

Czy w głosie jego brzmiała jakaś fałszywa nuta? Vossowi wydało się, że nie. Nie dostrzegł też zapotrzebowania na szczere, promienistej twarzy przyjaciela.

— Uspokój się — powiedział sam do siebie. — Na to jeszcze czas... Ma widocznie jakiś inny powód...

— Co ci przychodzi, do głowy budzi ludzi o tej porze? — rzekł głośno, ukrywając wewnętrzne wzburzenie. — Chyba jest bardzo wcześnie...

— Za kwadrans ósma. Już powinien być na nogach. Słuchaj, Voss. — Frank ściszył głos i rozejrzał się po podejrzliwie dookoła. — Myrtle wyjechała, co?

— Tak — odpowiedział Voss spokojnie, jak automat, — chce spędzić parę dni u siostry. Wyjechała przed szóstą.

— Rzeczywiście mówiła mi o tym zamiarze. I właśnie dlatego przychodzę. Enid prosiła, żebyś oddał ten list. Biedna dziewczyna, była wczoraj tak przegniebiona po złożeniu dymisji, muszę przyznać, że jej postępowanie i mnie głęboko wzruszyło. W każdym razie przyrzekłem, że oddam ci ten list, co właśnie czynię.

Frank mimowo wniósł się w sprawę, łączącą Vossa z Enid, niemal od samego początku. Dziś nie czuł się dobrze w roli pośrednika; ale — jak przypuszczał Voss — rola ta podobała go, podobnie jak wówczas, przed sześcioma miesiącami. Choćby małżeństwo Franka było szczęśliwe, zachował on romantyczne skłonności i ciekawość po starej panny — zawsze nieodparcie wleciała go potajemna intryga. Jako amerykański konsuł był niejako zwierzchnikiem Enid i bez trudu zorientował się w jej uczuciach dla Vossa. Voss w zasadzie uważał swoją znajomość z Enid za „flirt”, za przygodę, taką jak wiele innych. Enid natomiast potraktowała go poważnie całą tę historię, przeżywała ją boleśnie, co w końcu wzruszyło Vossa. Nie potrafił jednak odważyć się na miłość dziewczyny tak, jakby sobie tego obiecywali. Długotrwałe współżycie małżeńskie z Myrtle, kobietą tak różną od Enid, znieczuliło całkowicie jego serce.

Ścisnął teraz w reku list Enid, list pożegnalny i nie doznawał żadnego wzruszenia. Przez własną inercję stracił miłość takiej dziewczyny, jak Enid, ale nie czuł nie prócz wielkiego żegnania.

A przecież ubiegłej nocy zdobył się na mocne, gwałtowne uczucia. Nagle oczyma wyobraźni zobaczył jakby w świetle błyskawicy twarz Myrtle, jej oczy skrzęce się złośliwą ironią, rysy noszące piętno wulgarności i zepsucia, cech właściwych środowisku, w którym żyła do dnia zamążpójścia.

— No i cóż? Twoja przyjaciółka puściła cię kantem, co? — spytała go zniechęca. — Słyszysz, ona prosiła o zwolnienie z pracy. Mówiąc szczerze, nigdy bym nie przypuszczał, że pozwoliłaby jej się wyminąć. No, ale pewnie była za sentymentalna, jak na twój gust, prawda? Ty lubisz pikantniejsze kobiety!

Lata spędzone z Myrtle niemal doświadczenie zniszczyły jego zdolność przeżywania jakiegokolwiek uczucia. Niemal, ale nie zupełnie. Poprzedniej nocy, gdy się to stało, dał tego dowód. Był zdolny nienawidzić, a jeśli potrafił nienawidzić, kto wie, może potrafiłby kochać. Może Enid nie była jeszcze straconą.

— Co ci jest, że się czujesz? — zaniepokoił się Frank.

— Dobrze się czuję, ale... wiesz, kim była dla mnie Enid, i zdajesz sobie sprawę, co mogę czuć w takiej chwili... — Rozumiem, to ciężki cios dla ciebie...

Idąc do kuchni Voss uległ naglemu przerwaniu, niby aktor przed wejściem na scenę. Tak... To działo się właśnie tutaj, koło zlewu... Nie trudno było obmyć kafelki. Ale mógł pozostać jakiś ślad, choćby najmniejszy... Nie, nic nie widać... Voss zaczął znów oddychać swobodnie.

Gdy wrócił na werandę z dzbankiem kawy, Frank zaczął mówić bezładu i składu. Jego intencje były, oczywiście, jak najlepsze, chciał udzielić rad, pocieszać, lecz wszystko to nie miało wielkiego sensu i było mało przekonujące. Prosił o wybaczenie, że wtrącił się do sprawy tak poważnej i tak delikatnej, lecz jego zdaniem Voss powinien zgodzić się na zerwanie z Enid, nie starając się jej zatrzymać. Dziewczyna jest jeszcze młoda i z biegiem czasu zapomni.

— To prawda, że Myrtle... No tak, istotnie, między tobą i Myrtle już od dawna... no, ale przecież jest twoją żoną, a poza tym kobietą inteligentną, dobrze widzianą w towarzystwie, dowcipną; Myrtle to osoba bezspornie sympatyczna... Jeśli masz bodaj odrobinę sumienia, nie powinienes jej opuszczać.

— Nie — odpowiedział uśmiechając się niepewnie Voss — nigdy nie opuściliby Myrtle...

— Ale z pewnością nie wzgląd na sumienie mógłby Vossa od tego powstrzymać, nawet gdyby to jeszcze było możliwe. W stosunku do niego Myrtle nigdy nie kierowała się sumieniem. Próbowal wniknąć w głębi swojej istoty, szukając tam jakiegoś utajonego skrupułu, jakiegoś okrucieństwa wyrzutu sumienia. Nic! Mimo to owa obojętność, ów całkowity brak wrażliwości były dla Vossa nad wyraz przykre. Duchowo zniechęcenie — tak można by nazwać ten jego stan i, kto wie, czy kiedykolwiek zdoła wyleczyć się z tej choroby.

— Myrtle to kobieta wyjątkowa — ciągnął Frank — nie możesz zaprzeczyć, że gdziekolwiek się pokaże, wywiera dobre wrażenie i ściąga na siebie rozważone spojrzenia zebranych.

O, co do tego przyjaciela ma niewątpliwie rację: Myrtle była zabawniejsza niż całe stado afrykańskich małp. Wszyscy to przyznawali, umiała rozśmieszyć „partię” lepiej niż ktokolwiek inny. Wspomnienie tej niekończącej się serii przyjęć — podobnych do siebie i monotonnych, a dla niego przynajmniej w takim stopniu nudnych, jak dla jego żony interesujących — przyniosło nagle Vossa jak nieznosny ciężar; siedział zamyślony samotnie w jakimś kącie i pil podczaś gdy Myrtle, zawsze tłumnie otoczona, rozśmieszała zebranych, często w sposób nieznacznie wulgarny, wykrzykiwała coś swym lekko schrypniętym głosem. Któż odrzadnie, co za tajemnicza moc sprawiła, że właśnie ta wulgarność i nieokielznany temperament pchnęły go kiedyś do niej? Głotkowsky, niemal bliźniaki sposób bycia tej kobiety wydawał mu się wówczas nieodparcie pociągający. A potem przyszło mu drogo płacić za tę naiwność.

— Sądzę — mówił dalej Frank — że jeśli dwoje ludzi żyje ze sobą, dobrze czy źle, ale przez wiele lat, to nie powinni nagle się rozchodzić i układać sobie życia każde z osobna. A poza tym ktoś ci zaręczył, że ze strony Enid to nie jest tylko kaprys? Właściwie znasz ją dopiero od sześciu miesięcy i jest o tyle młodsza od ciebie... Krótko mówiąc, zastanów się dobrze, zastanów się nad tym... Może pożałujesz tego kroku przedzielnego, niż się spodziewasz. Myrtle chyba nie wie o niczym, prawda?

Nie przygotowany na to pytanie, Voss zawahał się. Miał ochotę odpowiedzieć, że nie, lecz w porę zrozumiał, że byłoby to groźny w swych skutkach błąd. Tylko człowiek tak czysty i niewinny jak Frank mógł wobrazić sobie, że stosunek Vossa z Enid pozostał tajemnicą dla innych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa sama Myrtle rozpowa-

dała o tym znajomym. Lepiej było dać odpowiedź niejasną.

— Podejrzywa coś, ale nie zdaje mi się, by przypisywała temu jakieś znaczenie. Wiesz przecież, że w naszym otoczeniu flirty są na porządku dziennym.

— Pewno, że wiem — odpowiedział Frank tonem światowego bywalca — Ale, w czasie nieobecności Myrtle będziesz mógł się pocieszyć. A jeśli chcesz posłuchać mojej rady, to skończ raz na zawsze z Enid. Wszędzie będzie dobrze! I wstał, żeby się pożegnać.

— Dziękuję ci za list i za moralne oparcie — odpowiedział Voss i wstał także.

Wszystko szło jak po maśle. Cudownie. Zauważył to swemu umysłowi, który przewidział z matematyczną ścisłością każdy szczegół i funkcjonował nadal jak znakomity mechanizm. Voss mógł być spokojny i bez najmniejszej obawy czekać na dalszy ciąg wypadków. Może to i dobrze, że Myrtle znieczuliła jego serce...

I właśnie w chwili, gdy Voss składał gratulacje samemu sobie, Frank jak gdyby nigdy nie rzucił swoją bombę. Nie uprzedził Vossa, ponieważ nie wiedział bleda, że to blade zdanie może zawierać tak straszliwie destrukcyjną siłę.

Kierował się właśnie do swego samochodu, gdy nagle obrócił się i spytał:

— Chyba Myrtle zabrała z sobą Peppy'ego? Przecież na krok nie rusza się bez tego psa.

Voss doznał uczucia, jak gdyby ziemia pod nim zadrżała, a potem z wolna zaczęła się rozpadać. Tylko Frank pozostał na swoim miejscu i oczekiwał z uśmiechem odpowiedzi.

— Ależ, tak. — Głos Vossa wydawał się jego własnym uszom dziwnie zmieniony. — Oczywiście, że wzięła z sobą psa. Nigdzie nie wyjeżdża bez Peppy'ego.

— Pojechał pewnie w swojej podróźnie klatce... To jedyny pies w całym kraju, który podróży w tak wytworny sposób...

Frank skinął na pożegnanie i wsiadł do wozu.

Rzecz niepojęta. Voss stopniowo w całej rozciągłości pojął wielkość popełnionego błędu; zdradził go własny mózg, mózg, który wydawał mu się niezawodny w zorganizowaniu tej sprawy. Obmyślił każdy jej szczegół, a tak haniebnie zapomniał o Peppym.

Dlaczego Myrtle i Peppy byli nawzajem tak do siebie przywiązani? Myrtle odnosiła się do Peppy'ego jak do dziecka. Był to niezbyt rasowy spaniek, wesoły piesek, któremu bezspornie przywiązanie do Myrtle nie przeszkadzało od czasu do czasu, ilekroć miał na to ochotę, spędzać nocy poza domem. Otóż Peppy wybrał akurat ostatnią noc na jedną ze swych wycieczek.

Voss zamknął oczy. Zdawało mu się, że na werandzie słyszał jeszcze echo głóśnych nawoływań Myrtle z poprzedniego wieczora.

— Peppy, chodź tu, Peppy!

Daremnie jednak nastuchiwał charakterystycznego odgłosu psich łap na żwirze szosy i radosnych poszczekiwań.

Myrtle co pewien czas ponawiała wołania, dopóki wreszcie nie zjawił się Peppy z tym swoim na polu skruszonym wyrazem oczu. Lecz ubiegłego wieczoru stało się inaczej: nie się tego wieczoru nie działo w zwykły sposób. A teraz Voss musiał zadbać o to, by te wszystkie niezwykle okoliczności wydawały się całkiem zwykłe. I dopiąłby tego, gdyby nie zapomniał o Peppym.

Ogarnął go paniczny strach. Starał się opanować. Zmusił do myślenia. Nie trzeba tracić głowy ani robić sobie dalekich wyrzutów. Trzeba się zastanowić i znaleźć rozwiązanie, odzyskać cudowną jasność umysłu, która dopisywała mu minionej nocy.

Peppy, biegając po okolicy i prawdopodobnie ścigając na siebie uwagę, mógł stać się bardzo niebezpieczny. Ale wyzwał go, to znaczy podał do publicznej wiadomości fakt, że pies nie znajdował się tam, gdzie powinien się znajdować, i co gorsza, wyszczył się przez konikony, że Voss o tym wiedział.

Nie pozostawało nic innego, jak czekać. Kolana się pod nim ugięły, ale nie potrafił długo usiedzieć na miejscu. Stał na środku werandy z oczyma utkniętymi w drzwiach, obramowanych gałązkami bugenwilli. Ta wspaniała roślina o purpurowych kwiatach była uosobieniem Myrtle, jej zachłanność i żywiołowej agresywności.

Nie pozostawało nic innego, jak czekać.

W jakimś czasie potem usłyszał ciche skomlenie pod drzwiami werandy. To Peppy lekko wbił się, by go wypuszczać do domu.

Voss otworzył drzwi i opadł, drżąc na całym ciele, na fotel. Słyszał, jak pies biega po pokojach, widocznie zdezorientowany dziwnym zachowaniem swego pana. Voss znów pomyślał o wy padkach minionej nocy, chociaż ciągle powtarzał sobie, że należy działać nie tracąc czasu.

Okoliczności dotychczas mu sprzyjały. Myrtle wybierała się do miasteczka położonego w głębi kraju, gdzie mieszkali jej siostra; droga wiedząca do tego miasteczka była pełna zakrętów, a tu i ówdzie biegła nad przepaściami, co niewątpliwie ułatwiał mu sprawę. O wpół do trzeciej nad ranem, gdy opuszczał dom z bezwładnym ciałem Myrtle, z rowerem umieszczonym na tylnym siedzeniu wozu i później, kiedy już sam wracał do domu na rowerze — nie spotkał nikogo.

Tragedia rozegrała się bez świadków. Jak aktor występujący na scenie przed pustą widownią, Voss stracił wół Myrtle do wawozu, nie widzieli przez nikogo, bo nawet księżyc w tym momencie przesłonił chmury.

A jeśli ciałem Myrtle i jej straszany wóz zostają odnalezione na dnie wawozu, to komu przyjdzie na myśl, że to nie tylko wypadek? Tego rodzaju wypadki zdarzały się często, a przy tym wszyscy dobrze wiedzieli, że jego żona prowadzi wóz z nieprawdopodobną szybkością, całkiem po wariacku, zważywszy jak wielkim niebezpieczeństwem groziły miejscowe drogi.

Pomyślał przecież o wszystkim, nawet o zabraniu przygotowanej przez Myrtle walizki, nawet o nowym kapeluszu, który kupił sobie w przewidywaniu tej podróży, i o czerwonej walce. Był nawet dumny, że pamiętał o kapeluszu.

A jednak zapomniał o Peppym. Myrtle wszędzie go ze sobą zabierała, a ponieważ bała się trzymać psa obok siebie w samochodzie — gdyby go coś nagle podrażniło, przeszkadzałby jej w kierowaniu wozem — kazała zrobić dla niego klatkę i stawiała ją przy sobie. Nawet na niedalekie spacery jeździła z Peppym w ten sposób.

Gdy klatka nie była w użyciu, leżała porzucona w jakimś kącie garażu. I teraz się tam znajdowała, koło samochodu, który Voss jeździł do pracy. Gdyby poprzedniej nocy zairzał do tego kąta, przypomniałby sobie natychmiast o tym niezmiernie ważnym szczególe.

Musiał pozbyć się tej klatki i musiał pozbyć się Peppy'ego. Pies był już tu, na miejscu, i pozbycie się jego nie było nieusprawiedliwionej obecności nie powinno być trudne. A może już ktoś go spostrzegł, gdy biegł po okolicy?... Pięknie, ale gdyby Voss zaprzeczył temu, uwierzono by mu z pewnością. Ewentualny świadek uznałby swoją pamiłkę: to wszystko. Peppy nie był jedynym psem na kolonii. Niesposób jednak usprawiedliwić obecności

małego, żywotne stworzonko nie brało życia zbyt poważnie i szybko zapominałoby o swym zmartwieciu.

O Boże — jęknął Voss widząc utkwiłone w siebie wilgotne psie oczy. — Gdyby jeszcze miał na to dość czasu, na pewno przywiązałby się do mnie. Ale już za późno...

Peppy nie wiedział naturalnie, co go czeka, nie wiedział także o tym, że serce Vossa jest twardsze od skały i niezdolne do okazania uczuć żadnej żywej istocie, ani człowiekowi, ani zwierzęciu.

Nieswiadomy tego, pies przysiadł u nóg Vossa i machając ogonem patrzył na niego uparcie.

— Idź precz! — ofuknął go zirytowany Voss.

Peppy podniósł się i wolniutko, oglądając się, poszedł w stronę salonu. Wystrzał z rewolweru najszybciej położyłby temu kres. Suchy strzał który można by wziąć za trzask pekiącej opony. I problem byłby rozwiązany. Zwiłki łatwo zakopać gdzieś w kacie ogrodu. Ale Voss nie miał rewolweru.

Można by go otruć gazem, lecz w domu była tylko elektryczna kuchnia. A gdyby mu wymierzyć śmiertelny cios jakimś ostrym narzędziem? Tak, ale gdzie? Chociaż z punktu widzenia anatomii ciał psa jest podobne do ludzkiego, Voss nie wiedział, gdzie celować, by spowodować natychmiastową śmierć. Sprawa była skomplikowana, a poza tym Peppy, choć mały, był niezwykle silny i walczący rozpaczliwie do ostatka.

Voss oderwał wzrok od oczu psa, z bezgranicznym zaufaniem patrzących na niego spod drzwi i spojrzal przypadkiem na gałązkę bugenwilli, która wsunęła się na werandę prawdopodobnie wtedy gdy wpuszczał Peppy'ego. Złamał ją gniewnym ruchem ręki i znów usiadł w fotelu.

Od czasu do czasu Peppy opuszczał swój punkt obserwacyjny, by raz jeszcze na próżno obejść dom. Po każdym daremnym poszukiwaniu wracał

wesołego, skaczącego radośnie po domu psa, ani tego, że jego klatka stoi w garażu.

Voss przypomniał sobie odpowiedź, jaką dał Frankowi na jego wyraźne postawione pytanie: „Ależ tak, oczywiście, że wzięła z sobą psa. Nigdzie nie wyjeżdża bez Peppy'ego”.

A zatem, by zachować prawdopodobieństwo całej tej historii, zarówno Peppy, jak i jego klatka powinny się znaleźć obok samochodu na dnie wawozu.

Tak, mógł zawiązać psa w klatce na miejsce rzekomej katastrofy i wrzucić go do wawozu. Miał do dyspozycji własny wóz. Wiesz więc jeszcze szanse ratunku. Co prawda, to już nie noc, ale gdyby udało mu się niepostrzeżenie dotrzeć na miejsce, reszta już pójdzie łatwo. Najtrudniej przejechać przez amerykańską kolonię tak, by nie spotkać nikogo. O tej porze na drogach kręci się pełno ludzi, nie mógł się ludzi, że prześlizgnie się niezauważony. A jeśli nawet nikt go nie zobaczy, to w każdym razie ktoś usłyszy szczekanie psa, Peppy bowiem nie przestawał szczekać, gdy znajdował się w samochodzie. Jasne, że trzeba go zabić przed tą ostatnią jazdą.

A więc — trzeba zabić Peppy'ego. Ale w jaki sposób? I tu zaczynał się problem.

Jakby domyślał się, że właśnie nadzieja chwili jego wejścia na scenę, pies, zjawił się nagle w otwartych drzwiach, łączących werandę z salonem, chociaż Voss wcale go nie wołał. Spoglądał ciekawie na swego pana, jakby chciał o coś spytać. Miał pewnie ochotę na zabawę, zawsze był gotów do figlów... ale skoro istota ludzka, którą darzył przywiązaniem, odeszła opuszczając go tak bezlistnie...

Voss uważał, że Peppy nie był psem zdolnym cierpieć nad czymś grobem lub usychać z tęsknoty za kimś. To

wyjechał wcześniej... Tyle czasu na niego czekał...

— Co? Jeszcze jej nie ma? — Voss zamilkł na chwilę, co wydawało mu się konieczne dla wywołania odpowiedniego efektu. — Nie rozumiem... Przecież wyjechała przed szóstą...

— Przed szóstą? A teraz jest wpół do jedenastej... Jedzie się najwyżej trzy godziny... Wiesz, z jaką szybkością potrafi pedzić twoja żona...

— O, wiem — odpowiedział lekko poirytowanym tonem, świadomy, że ten będzie przekonujący. — Powinno o tej porze być już dawno na miejscu... Nie rozumiem, dlaczego... Może trzeba... Powiedz co robisz?

— Uspokój się, pewno zatrzymała się gdzieś po drodze.

— Co się mogło stać? — pytał z lekkim. — Dobrze, że zaskłoniła. Zaraz porozumiem się z Frankiem Dallasem, on mi pewnie coś doradzi. Gdyby zaszło coś nowego, dzwoni.

— Naturalnie — odpowiedziała drżącym głosem.

Spodziewał się tego telefonu; teraz nim zadzwonił do Franka, musi zabić psa.

W tej chwili Peppy zjawił się na progu salonu, ziewnął przeciągle i kolejno prostował łapy.

Vossom wstrząsnął dreszcz, nagle bliskim świadomości zrozumiał niebezpieczeństwo, jakie nad nim zawisło, i brak własnej odpowiedzialności wobec tej sytuacji. Jakże mógł śpiędzić niemal cały ranek w godnej politywania bezczynności?

Co za dziwna niemoc opanowała jego umysł i pozwoliła mu swobodnie oddychać, mimo że Peppy jeszcze żył i świadczył samą swoją obecnością o zbrodniach machinacjach swego pana. „To sprawa życia lub śmierci” — pomyślał. — Albo Peppy albo ja. Jeden z nas dwóch musi zapłacić życiem!”

Pobiegł do kuchni i wyjął z kredensu długą, ostrą noż, a Peppy skakał obok, nie podejrzewając nie czego. Jakże byłoby łatwo schwycić zwierzę za obroże, przetrząść mu łeb do tyłu i szybko, jednym ciosem... Ale nie tutaj, nie w kuchni...

Znowu rozległ się dzwonek telefonu i Voss podszedł do aparatu. Dzwonił Frank, a głos, któremu chciał nadać naturalne brzmienie, wydawał się tym bardziej sztuczny.

— Serwus, Voss. Właśnie dzwoniła do mnie siostra Myrtle. Twoja żona dotąd jeszcze nie przyjechała do niej...

Przeklęta baba! Ubiegła go, a on tego nie przewidział! Zrobił wysiłek, by ratować to, co jeszcze było do uratowania.

— Wiem już o tym, chciałem się z tobą połączyć, ale twój numer był ciągle zajęty.

— Nie denerwuj się. Myrtle mogła z jakiegoś powodu zatrzymać się gdzieś po drodze. Może stało się coś z Peppym. W każdym razie zawiadomiłem policję i gdy tylko coś będę wiedział, zadzwonię znowu.

Trzeba więc poniechać myśli wrzucenia do wawozu klatki z psem. Nie było już na to czasu. Należało jak najszybciej zabić psa, zakopać go w ogrodzie i ukryć gdzieś klatkę w naziemiu, że nikt nie pomyśli o psie, gdy zostanie odnaleziony straszany wóz Myrtle.

Nagle przyszedł mu do głowy lepszy sposób na pozbycie się psa. Przecież można go uspić jakimś środkiem nasennym, jak to robią weterynarze. Po biegu do łazienki i otworzył apteczkę. I on, i jego żona często zazywały pigułki nasenne. Wystarczy kilkanaście sztuk...

— Ale znalazł tylko jedną pigułkę. Widać Myrtle wrzuciła do walizki cały zapas, jaki znajdował się w domu. Dalsze poszukiwania były bezcelowe, lecz Voss w dalszym ciągu machinalnie, przeszukiwał skrupulatnie apteczkę.

Znowu zadzwonił telefon.

Tym razem głos Franka był poważny, i jakby ściszony:

— Musisz przygotować się na niedobłą wiadomość... Zdarzył się wypadek, bardzo poważny wypadek... Zaraz do ciebie przyjadę, będę za dziesięć minut.

Tylko dziesięć minut, a Peppy jest jeszcze tu i przez to wyjdzie na jaw wina Vossa. Obecność psa zdziwi Franka, który natychmiast zacznie stawiać pytania, rozważać całą sprawę, no i łatwo przewidzieć, jak się to fatalnie skończy...

Peppy ciągle stał obok Vossa i patrzył na niego; zdawało się, że na końcu swego różowego języka ma pytanie: „Co mogłoby zrobić dla ciebie?”

Zdechnął! — szepnął Voss nie mogąc się opanować. — Zdechnął! Zdechnął!

Peppy przekreślił na bok głowę i wciąż patrzył pytającym wzrokiem.

Jeszcze tylko dziesięć minut, nawet już dziesięć. Trzeba działać bez zwłoki... Voss z rozpaczą obejrzał się dookoła. Na stole, przed nim leżał ciężki alabastrowy przyrządek, który znakomicie mógł posłużyć za broń... Pierwszy cios na pewno ogłuszy psa, następny — nieuruchomi go i nie będzie trudno skończyć go z zwierzęciem raz na zawsze.

Voss schwylił podkask i ręką dał psu znak, by wskoczył mu na kolana.

— Peppy, tu, Peppy!

Peppy'emu nie trzeba było powtarzać tego dwa razy. Był przyzwyczajony do pieszczot na kolanach swych państwa. Przytrzymując mocno psa jedną ręką, Voss podniósł w górę ramie, by wymierzyć cios.

Lecz prawie natychmiast ręka opadła mu beznamiętnie. W chwili szczytowego napięcia poczuł, że coś budzi się w głębi jego serca, a wzruszenie ścisła mu gardło. Nie, nigdy nie zdobędzie się na podobny czyn.

Przycisk upadł ciężko na ziemię. Voss podniósł Peppy'ego i patrzył w psie oczy, pełne głębokiego zaufania. Pasa czułości wezbrała w jego sercu.

Był zgubiony i wiedział o tym; słyszał już, jak wóz Franka wjeżdża do ogrodu... Lecz jego serce odrzuciło się z długiego odrętwienia i Voss doznawał niezmiernie radości.

Rękoma ścisnął konwulsyjnie Peppy'ego, który na odgłos warkotu silnika zaczął wyrwać się z jego objęć. Po chwili Voss roześmiał się głośno — a może zaszlochał? — i puścił psa na podłogę.

Peppy pobiegł szczekając ku drzwiom werandy i tu przywarował. Voss pchnął oszklone drzwi, przez które zaglądały do wnętrza gałązki purpurowej bugenwilli i czekał, aż Frank wysiądzie z samochodu.

Tłumaczyła MARIA BARANOWICZ  
Ilustrował WIESŁAW LANGE





# O opłacalności PEWNYCH NAUK

ZDZISŁAW HIEROWSKI

Obrázky rzucane przez B  
szkiewicza, nie dają w sum  
historycznej panoramy zd  
rzeń przeżywanych przez  
nierzy polskich tuż po wo  
nie we Włoszech, Anglii i p  
noonej Afryce. I na pewno  
brazilły się autor, gdyby  
o takie intencje pomawia  
Oddają jednak świetnie k  
mat czasu zakończonego

# Kwiaty

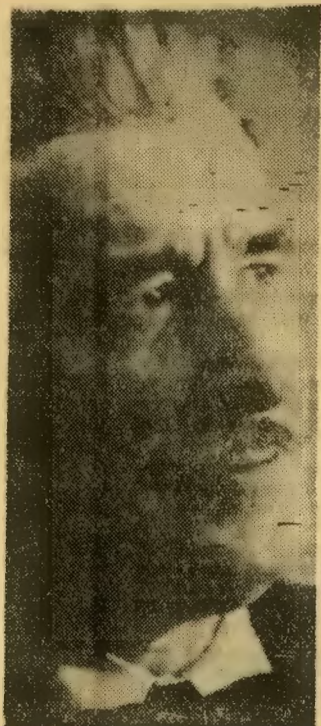
## DLA JUBILATA

**Nowa książka Stanisława BROSZKIEWICZA**



DIONIZOS  
w BATTLE  
DRESSIE

haterstwa i próżni, która wypełnia dni i noce niedawnych zwycięzców pustyni i aktorów krwawej kampanii włoskiej. Szlakami frontów afrykańskich i włoskich miały przecież prowadzić drogi do Polski, a tymczasem mimo upływu wielu miesięcy od zakończenia wojny tkwią żołnierze polscy w miastach włoskich, odrabiając gruntowny



**Bolesław Mierzejewski jako  
Reżyser w „Wyzwoleniu”  
Wyspiańskiego (1958 r.)**



...a tu jako ordynat Micho-  
rowski w filmie (1926 r.)

MARIA PODOLSKA

Przed wszystkim szanunkule wykształcenie ogólne, w którym młodzież wykazuje kompromitujące braki. OI, na przykład pada pytanie z geografii: w której części Polski leży Mazowsze i jakie największe miasto leży na jego obszarze? Wyobraźcie sobie, że w odpowiedzi na to pytanie wysłała przed kilkoma minutami swój bledyś mózg - odpowiedź nie było. Pada pytanie z dziedziny muzyki: co to jest „bel cantio”? Kandydatka na śpiew solowy nie o tym nie wie, podobnie jak inna - nie umiała wyliczyć po nazwisku przedstawicieli „Młodej

Mimo bowiem odzignywania się od narodowych cech i kompleksów proza Brodzkiego wciąż kryje zawadiackiego, czasem rubasznego Polonusa a zarazem doświadczonego konesera i bonvivura typu harrisowskiego, oczywiście z wszystkimi poprawkami jeśli chodzi o nowocześnieść konwencji literackiej i współczesność sytuacji społeczno-obywatelskiej.

## SPRAWY WSTYDLIWE

# GDZIE LEŻY MAZOWSZE?

Wróćmy do spraw bar-  
dziej istotnych. Wybuch  
wojna. Pan' Krystyna wed-  
ług własnych słów, m-  
wówczas lat 17. Podczas

# „JASNA PANIENKA“ i MILION BLAG

Wystarczy?...  
Nie, doręczmy jeszcze  
kika zdań. Przecież pani  
Kryształ w swej wielko-  
duszości odwodziła nas  
kraj przed dwoma laty i  
rzecz jasna nie omieszkała  
pojechać do swych dóbr  
pod Kaliszem Chłopi ucie-  
czyli się niezmiennie wido-  
kiem „Jasnej panienki” i  
jedynym ich zmartwieniem  
był fakt, iż przez tych 19  
lat „jasna panienka” tak  
schudła...  
A człowiek tymczasem,  
aż spuchł ze śmiechu, czy-  
tając genialne dzieło pani  
Kryształy Hotchkiss, de do  
mo Bronikowskiej. KAZ

A człowiek tymczasem, aż spuchł ze śmiechu, czytając genialne dzieło pani Krystyny Hotchkiss, de do mo Bronikowskiej. KAZ



**„B**URCZYCIE na ten film polski, wzmiaszcie, a nasze filmy biorą nagrody za granicą. Wytlumaczcie się!”

A więc się tłumaczę. Ale na początek krótkie wyjaśnienie. Wymyślałem, i to mocno, na fatalną organizację tej branży naszego życia i twierdząc dalej, że jest jeszcze gorzej. Kłamałem szpetnie na niepotrzebne wydatki i twierdząc, że się tylko zmniejszą. Ale filmom przyznawałem i przyznaje należną im rangę i wzięcie, czy rzeczywiście nasze filmy były oceniane aż tak źle, jak to mówią filmowcy. Przyjrzyjmy się tej całej sprawie od strony faktów i ocen.

Gdzieś od 1956 r. wśród filmowców polskich zaczął się okres renesansu. Nowym gosem był już film. Munka „Człowiek na torze”, a grubo wcześniej „Cień” Kawalerowicza. Wydaje mi się, że na obecne triumfy filmu polskiego złożyło się szereg faktów.

Jednym z pierwszych jest brak starej kadry, która by młodemu broniła dostępu do kamery. Tak więc w polskim filmie nie ma rutyniarstwa,

Świat produkuje w tej chwili ponad 2.000 filmów rocznie. Ta liczba utrzymuje się już od kilku lat. W tej olbrzymiej masie filmów różnego typu zaczyna po prostu brakować nowych pomysłów, koncepcji i rozwiązań. Film jest zespołem wrażeń artystycznych, wyłożonych niejako (może to źle określam) przy pomocy języka technicznego, a więc przy pomocy obrazu filmowego. I tu zaczyna się kłopot. Technika robi coraz większe postępy i wchodzi filmowi w drogę. Ta najmłodsza do niedawna muza ma już dzisiaj nowego, poważnego konkurenta — telewizję. Telewizja kradnie widza, pochłania filmy, wznawia zapomniane programy i tematy. Jej codzienny program wymaga setek filmów, inscenizacji, montażu czy audycji estradowych. Na całym świecie notuje się odpływ wielu zdolnych ludzi do telewizji, a równocześnie szalona komercjalizacja produkcji filmowej. Film, żeby zwrócić uwagę publiczności, idzie na coraz tańsze chwytliwy, coraz bardziej robione pod publiczność tematy. Dla tego też przychodzi do nas coraz częściej filmy zrecenzowane, ciekawie montowa-



Lidia Borowczyk w filmie „Zimowy zmierzch”.

nie obniża wielkiego triumfu reżysera Chmielewskiego, który jak na debiutanta śmiało sobie poczyna. Oby tak dalej.

Wreszcie filmy eksperymentalne. U nas panstwo, najbogatszy chyba mecenas sztuki, finansuje obficie eksperymenty, a więc i próby eksperymentowania dokonywane przez grafików polskich spotkały się z porażką. Jeden z kilku filmów (ten najbardziej skomplikowany i niezrozumiały) zdobył nagrodę w Brukseli. Dokument „Ostatni dzień lata” to jeszcze jeden tegoroczny triumf filmowy. Film jest rzeczywiście bardzo ciekawy i świetnie zrobiony. Poza tym jego największą zaletą jest to, że

odkrywa egzotykę tam, gdzie dotychczas nikt jej nie widział.

W sumie nasza kinematografia sięgnęła po triumf. Nie trzeba się nimi zachłystywać, ale nie można ich nie docenić.

Obecnie, gdy lepiej wykorzystamy możliwości produkcyjne i doświadczenia dotychczasowe, gdy umiejętnie połączymy sprzedaż nowo powstałych modeli, na polski styl filmowy (choć i ja w to obojętnie nie wierzę).

Wtedy poza olbrzymim znaczeniem reklamowym ta operacja przyniosłaby nam nie mało dewiz.

ADAM



Maria Ciesielska (Elżbieta) i Józef Nowak (Robert) w filmie „Dezerters”.

## SPWIEDZ recenzenta

gdyż poza dwoma czy trzema reżyserami przedwojennymi nie ma ludzi, którzy mogliby narzucić swój styl pracy naszemu filmowi, a więc z natury rzeczy trzeba było dopuścić młodych. Umyślnie, chłonne, zdobyły nie tylko wiedzę teoretyczną, ale chętnie eksperymentowały.

Druga sprawa to ogólne przewietrzanie utartych pojęć po Październiku. Tutaj filmowcy znaleźli okazję do pogłębienia realizowanych przez siebie pojęć i sięgnięcia w głąb zagadnień do tychczas nie ruszanych. Równocześnie w latach, kiedy Polska produkowała dwa, trzy filmy rocznie za bajądłowe sumy, wychowywała się przy tych filmach gigantyczna kadra niezbyt jeszcze wprawnych, ale już dobrych pomocników technicznych. Dzięki temu, kiedy przykrecono krębie, produkcja filmowa mogła teoretycznie, a więc od razu na 20 rocznie. Do tego celu brakowało przede wszystkim scenarzysty (brakuje ich dalej) i reżyserów. Wiedzą zaczęło się właśnie „lansowanie” młodziarzy filmowych.

Naturalnie nie trzeba zapominać o braku obecnego filmu polskiego. W naszym filmie brak zawodowych scenarzystów, dobrych charakterystykatorów, operatorów dźwięku itd. Ale już są pierwsze sygnały, że lata się to dziury. Kilku młodych literatów chwyciło się na stałe zawodu scenarzysty filmowego. Tak więc nasz film jest na jak najlepszej drodze.

Sek jednak w tym, że równocześnie, kiedy w naszym filmie rozpoczął się okres wojenny, na światowym rynku filmowym nastąpił swego rodzaju kryzys. I to nie tylko we Francji, czy we Włoszech,

ne, poprawne warsztatowo, ale niewiele warte. Natomiast w naszych filmach panuje niewątpliwie klimat eksperymentu. Chcemy przetestować, szukać własnych dróg i pokazać swoje pomysły. I w ten sposób właśnie powstają czasem doskonałe polskie filmy, które zachwycają zagranicę. Ale równocześnie pamiętajmy o tym, że obecny rok festiwalu filmowego tak samo jak rok poprzedni wykazuje ujemny spadek jakościowy światowej produkcji filmowej.

To byłby drugi aspekt naszych triumfów. Ale jest jeszcze jedna rzecz. O! chociażby sprawa „Kanału”, która zdobyła Srebrną Palmę. Ja osobiste bardziej cenię poprzedni film Wajdy, „Kanał” przeważa na swoją stronę szale zwycięstwa nie tylko robotą operatorską czy reżyserską, ale egzotykiem. Wyobraźcie sobie ludzi dobrze odżywionych, w frakach, w luksusowych fotelach, którzy nagle widzą, że ktoś dla jakiejś idei skazał się dobrocią na najgorszą meki. Jak ci ludzie przeżywają ów przeklęty murek „Kanału”? Dla nich to jest fantastyczny wstrząs. Dlatego „Kanał” miał znacznie większą szanę w Cannes niż inne filmy. Drugi triumf to film Chmielewskiego „Ewa chce spać” w San Sebastian. Film jest niewątpliwie dobry i ciekawy. Pełna ałazji treść nie została na ogół odczytana przez szeroką publiczność polską. Natomiast doskonale zrozumieć te satyry zawodowcy filmowi, zasiadający w jury festiwalu. „Ewa”, pełna swiego humoru i ciekawych koncepcji komediowych, a w dodatku mająca alaba konkurencję, łatwo zdobyła pierwsze miejsce. To wszystko



**T**A JEDNA z piękniejszych kobiet świata (przez wielu uznawana za najpiękniejszą) zaczęła wielką karierę walcząc od pierwszej chwili o prymat ze swą konkurentką — Gliną Lollobrigida. Przez wiele lat zdawało się, że Gliną wygra. Świat podzielił się na zwolenników „Zośki” i „Gliny”. Aż pewnego dnia Zośka doznała do wnętrza, że trzeba jej odpowiedniego wsparcia i wysłała za nią za synem — producenta filmowego — jednego z najbogatszych ludzi w filmie włoskim Carlo Ponti. Od tego momentu, kariery Zośki zaczęła się wspaniale rozwijać. Małżonk

oddal uroczą aktorkę w ręce najlepszych reżyserów amerykańskich. Obecnie mamy rezultaty tej opieki. Zośka Loren zdobyła w czasie ostatniego Festiwalu w Wenecji pierwszą nagrodę za najlepszą kreację kobiecą w czasie festiwalu. Reżyserem filmu „Czarna gorączka”, w którym Zośka Loren popieściła się dobrą grą był Martin Ritt twórcą świetnego filmu „Długie gorące lato”.

Oto Zośka Loren ściskająca puchar — pierwszą nagrodę najlepszej aktorki Festiwalu w Wenecji.

Tak więc na razie pojedynki Zośki kontra Gliny rozstrzygnięty. Na jak długo? A.

## „DEZERTER”

**R**EŻYSER Witold Lesiewicz znany twórcą filmów dokumentalnych pierwszy zaglądał na drugą stronę „medalu”. II wojny światowej. Mając już za sobą spore doświadczenie w realizacji filmów dokumentalnych na Śląsku, pokusił się tym razem o film fabularny, którego akcję umiejscowił właśnie tu wśród chłdków i szybów kopalnianych.

Scenariusz o prostej zasadniczej fabule napisał Jerzy Stawiński.

Widać że ten plaż nabral już dużego doświadczenia filmowego i można go chyba nazwać zawodowym scenarzystą.

Scenariusz „Dezertersa” jest zbudowany wg zasad typowego filmu przygodowego. Polski żołnierz wcielony siłą do Wehrmachtu ucieka z wojenki na Śląsku. Po wielu perypetiach kryje się w kopalni i tam zaczyna się typowy filmowy wyścig o życie między nim a goniącym go gestapowem. Mam wrażenie, że ani Stawiński ani reżyser filmu nie mieli zamiaru „robić ze swego „Dezertersa” jakiegoś wielkiego arcydzieła, a po prostu zrobić dobry film z „dreszczem”. I to im się udało. Film jest wartki, ciekawy, trzyma w napięciu prawie przez cały czas.

Operator Sergiusz Sprudin potrafił dość ciekawie sfotografować kopalnię, a co najważniejsze dał nam złudzenie jakiejś topografii miejsca akcji. Ale to nie jedyny zalety filmu. Jego największą zaletą jest poruszenie zapomnianego o nas zupełnie problemu Polaków, którzy uciekli z armii niemieckiej, aby walczyć przeciw Niemcom w partyzancie. Armii Radzieckiej, czy Wojsku Polskim. Tych ludzi dotychczas nikt nie zauważał. Mało się o nich mówiło i mało pisano. Došlo do takiego paradoksu, że niektórzy z nich wola już nie wspominać o tym, że kiedyś we Włoszech we Francji czy na Ukrainie skorzysta

li z pierwszej okazji, by się dostać do Wojska Polskiego.

Tak więc film ma wiele zalet. Pierwszą z nich jest temat, dotąd zupełnie nieklnięty. Niestety reżyser Lesiewicz i scenarzysta Stawiński poruszając tak ważny problem epicykli go poważnie zbyt wiele uwagi przywiązując do tempa akcji. Wskutek tego postacie są dość mało papierowe, nie dopracowane. Trójką głównych aktorów Józef Nowak (Robert), Mariusz Dmochowski (Steiner) oraz Maria Ciesielska jako Elżbieta to chyba za słabo osadzeni w swych środowiskach ludzie.

Największą jednak wadą filmu jest brak klimatu osiedla górniczego. Tę „nastroju” tak bardzo typowego dla Śląska w filmie brakuje.

Druga rzecz, która się nie udało w filmie to język niemiecki. Niemcy mówią źle po niemiecku. Niestety to źle świadczy o wykończeniu filmu.

W całości film Lesiewicza jest ciekawą pozycją, która hedzie się cieszyła na pewno powodzeniem.

Teraz czekamy na nowy film Lesiewicza. Myślmy, że skoro zainteresował się już Śląskiem, to może spróbuje jakiegoś tematu z okresu wojennego. Chyba warto.

A. L.

P.S. Bardzo mi przykro, że z takim opóźnieniem omawiam ten film. Cóż jednak robić, skoro Centrala Wydziału Filmów w Warszawie wprowadziła niepisany zakaz zabraniający pokazywania filmów polskich dziennikarzom przed premierą. Naturalnie na film można się dopiero dostać w kilka dni po premierze. W konsekwencji później na recenzja. Nie wiem czemu filmy polskie są tak dyskryminowane przez naszą Centr. Wyn. Filmów.

**T**UTAJ Napoleon chodził na węgry. Wybudowali mu pomnik obok groty, gdzie ukrywał się przed nauczycielami. Przewodnik teatralnym gestem wskazuje na super brzydki monumentalny pomnik — A teraz zaprowadzę państwa do kościoła, gdzie znajduje się grobowiec rodziny Bonaparte, później do jego mieszkania...

— A może jest gdzieś w pobliżu plaża, gdzie kąpał się Napoleon? — pyta znużony spiekoła turysta.

— Naturalnie! To tu w pobliżu — odpowiada ochotczy i gromko niezadowolony przewodnik.

I znowu autokar mknął wąskimi uliczkami miasteczka, turysta czytał szyldy nad kawiarniami i restauracjami: „Pod małym kapralem”, „Kielich Bonaparte”, „Reklamacja pierwszego konsula”, „Bar zwycięzcy spod piramid”, „Sto dni”, „Plac Napoleona”, „Ulica cesarska”, widzi setki kłosek z pocztówkami i medalionami z podobizną dyktatora, trafia wreszcie na cudną, niezbyt przeludnioną plażę gdy słyszy głos przewodnika:

— Tutaj Napoleon...

Znużeni turyści rezygnują z kąpiel, godzą się na natychmiastowe obejrzenie grobowców rodziny i mieszkani Napoleona. Miecz już wszystko za sobą to najgorętsze pragnienie. Przeglądają się coraz uważniej przewodnikowi i zsoferowi, przysuchają ich głosom i stwierdzają zgodnie nieco zdumieni — tym samym tonem chyba cesarz wydawał rozkazy wojen. Po chwili dostrzegają w każdym mieszkaniu Ajaccio wierne odbicie oblicza zapomnianego dyktatora. Probuja wykorzystać małą przerwę w objaśnieniu i naprowadzają rozmowę na inne tematy. Jak żyją ludzie, jakie są ich zainteresowania, dążenia...

Przewodnik poważnie, smutnie nawet trochę. W którym, uroczym Ajaccio wszyscy cierpią na ten sam, uzasadniony zresztą kompleks. Świat zapominał o Korsyce! Kto tu przyjeżdża? Turyści! Kto tu przejeżdża? Niecie! Właśnie przechodzi przez plac de Gaulle (jedyne zresztą miejsce, które nie jest poświęcone Napoleonowi) ekscentrycznie ubrana parwanika, w białym kolorowym stroju, o fioletowych włosach, z pomarańczowym kapełuszkiem na głowie. Przewodnik milknie na chwilę w zdumieniu na jej widok, a cyniczny turysta z Polski rzuca w odczysnym języku trafna uwagę.

— Zarząd Miejski powinien ją zaangażować na całe lato, aby wychodziła na spotkania przybywających statków. To dałoby wrażenie, że coś się dzieje w Ajaccio, że nie było kto odwiedza Korsykę.

Przewodnik zaś, po głowie którego być może podobne chodziły dumki, zwierza się nagle szczerze:

— A najgorsze, że cele i marzenia naszej ludności są ogromnie ograniczone. Wszędzie na świecie ludzie marzą o wygraniu wielkiego losu na loterii, a nas zaś marzą o... karierze Napoleona. Śmieszne, co?

I patrzy badawczo na interlokutorów.

Po chwili, znów pełen werwy i humoru, sięga do kieszeni i wyjmując zdjęcie.

— Tu, to ja! Jestem jednym z pierwszych członków Komitetu Ocalenia Narodowego. Wtedy, krytyczna sytuacja Francji, generał de Gaulle...

Pokazuje legitymację, wskazuje z dumą na jej jedynasty numer. Na zdjęciu widać go gdzieś w drugim rzędzie, za starszymi od niego, godnie i leciwie wyglądającymi Napoleonami.

Autokar staje przed kościołem, gdzie znajduje się grobowiec rodziny imperatora. Turyści oczekują nowego, dziarskiego przewodnika. Głosem gromkim, jakby chciał przemóc huk armat, wyjaśnia że kościół jest kopią tumu inwalidów w Paryżu, wskazuje na szczegóły, porytuje wzrokiem tych, którzy się oddalają od grupy i kontynuuje swoją rozprawę dopiero wtedy, gdy wszyscy znowu wpadają na poddańcem w jego władzę oczy. Tak musiał przemawiać cesarz do armii. Prawdziwy okaz korsykańskiej dumy. Jego francuszczyńską rozumie każdy: co drugie słowo to „Napoleon”, resztę uzupełniają gesty. Zwiedzanie małego tumu i grobowców skończono, nowy przewodnik o dystyngowanie starych skroniach staje szybko do wyjścia, staje u drzwi i dumnym gestem wyciąga dłoń. Spadają nań drobne datki, niektórzy chcą się wyczołować bocznym wejściem, gdzie wkroczyli do kościoła. Ha, ha — tamte drzwi zostały przeźornie zamknięte.

Naprzeciwko muzeum z piękną galerią obrazów gdzie słynny obraz „Ledy z łabędziem” urzeka swym pięknem, przewodnik z legitymacją nr 11 w kieszeni wskazuje na skromny zakład krawiecki.

# ZIEMIA MAŁEGO GENERALA



Tego rodzaju widok nie przesłaniał perspektyw młodym Bonapartem.

— Tutaj urodził się Tino Rossi, to jest zakład jego ojca. — I dodaje melancholijnie: — Napoleon i Tino Rossi, oto początek i koniec historii Korsyki.

I nagle znika cesarski mars z jego czoła, poleca grupie turystów wstępować równomiernie krętymi schodkami olbrzymiego marmurowego hallu na drugie piętro muzeum. Sam kroczy dostojnie na czele jednego pochodu, równo odmierzoną krokiem i śpiewa miękim tenorem cudną piosenkę korsykańską. Jego sylwetka jest teraz uosobieniem romantyczności, głos nabiera mocy przez wspaniałą akustykę, a turysta pyta mimo woli: — Kto przeważał

szale historii tej wyspy? Napoleon czy Tino Rossi?

Dom Napoleona. Przekształcony na muzeum. Zwiedzanie trwa pół godziny. Tu Bonaparte kładł paszansa (widać karty na stołach), tutaj spał, tam się uczył, tu rozmyślał, tam patrzył przez okno... Turysta wygląda przez nie tak, że widzi rozwieszono gacie, majtki, halki, — robi zdjęcie. Przed stu i dwustu laty tak samo rozwieszano tutaj bieliznę, a jednak młody Bonaparte myślał o konkretnych podobojach — damska bielizna nie przesłaniała mu perspektywy. Geniusz!

Pod domem dwie rozgadane starszki utknęły w cieniu. Tkwiły tu przed nadej-

ściem turystów i pozostały po ich odejściu. Na Korsyce nikt się nie spieszy, a już najmniej powodu mają do tego. one. Aż ochota bierze zapętać je, czy znają Napoleona. Nawet nie zdają sobie sprawy, że zastępie w tej pozycji, są jakby wiernym odbiciem całego społeczeństwa wyspy: stare, melancholijnie rozgadane o przeszłości, nieśpieszące się nigdy, bo nie ma po co i dokąd.

Ograniczeni dewizami turyści polscy żegnają swego przewodnika, o którego duszę walczył cień Bonaparte i żywy przykład „Nieznane go śpiewaka”, trwoniąc spoglądając na jego dłoń. Ale on wciąż ją tylko na pożegnanie. Jest nadal wzorem korsykańskiej dumy. W jego portfelu tkwi pamiętne zdjęcie i legitymacja numer jedenaście.

Przy porcie kołyszą się u skraju drugiej z rzędu najpiękniejszej w świecie po Rio de Janeiro zatoki Ajaccio (nie możemy podać nazwiska pierwszego klasyfikatora) ma łownice barki rybackie. Jest niedziela, rybacy mają odpoczynek w polowach, naprawiają sieć. Turysta powrócił z krótkiej wycieczki w góry, gdzie polacie kraju leżą jak obumarłe. Dopiero po kilku dniach wędrowki natrafić można na samotną wioskę lub pastery owiec, żyjących się owczym serem. Chętnie wdaje się w pogawędkę z Luigi Riccardi, ogorzałym rybakiem. Luigi opowiada o życiu wyspy, o polowach. Smętna to opowieść. — Komu sprzedać ryby? Ajaccio jest małym wybrzeżem Francji i Włoch zbyt odległym dla małych łodzi rybackich.

Ale łowił prądziad, łowił dziad, ojciec łowi Luigi i kłnie męra miasta za brak pomysłów: mogliby postawić fabrykę konserw. Bo Luigi jest bywalcem, widział Europę. Podczas wojny Korsykę obsadziło 40 tys. Włochów i 10 tys. SS-owców, wywieźli Luigi do Kilonii. Luigi spłuwa z obrzydzeniem na boszów. I nagle ten skromny, bezpretensjonalny rybak przeży się i rzuca w formie rozkazu:

— Ale Niemcy szanowali Napoleona, panie!

Turysta bawi się nowozakupionym nożem, na klinkach którego wyrzyto z jednej strony „Vendetta Corsica”, z drugiej „Che la mia ferita sia mortale”. — „Nicz ma rana będzie śmiertelna”.

— To świetna rzecz! — zapewnia rybak.

W pobliskiej kafejce podnosi się krzyk, ktoś kogoś wyrzucił na lew z ocenionej werandy. Turysta sceptycznie spogląda na swój noż, których setki leżą w kioskach Ajaccio.

— Te noże, to chyba lipa — mówi.

— Lipa — potwierdza Luigi. — Produkcja dla turystów. Kto na Korsyce zabija nożem. Vendetta jest wzbroniona, trudno zdignąć człowieka.

Po chwili dodaje: — Dzisiaj w górach każdy ma strzelbę. Tydzień temu mój kuzyn zranił śmiertelnie rybaka. Złapał biedaka. Doślanie dziesięć lat...

Tekst i zdjęcia: JAN NOGAJ



Pod domem dwie rozgadane starszki utknęły w cieniu — są wiernym odbiciem całego społeczeństwa wyspy.



Ulice Ajaccio mają w sobie wiele włoskiego folkloru



Kopię, z której Niemcy usunęli napis, wyeksmitowano obecnie na podwórko muzeum. Widoczne na murze ślady lukowych sklepień to pozostałości po kaplicy, mieszczącej groby książąt raciborskich.





**N**ADEJDZIE zapewne taka epoka, w której nie będą wydobywać węgla spod ziemi, a tam w głębi będzie go się przetwarzać w gazy palne, które rurociągami będą przekazywane na dalekie odległości — tak po raz pierwszy w świecie w 1888 r. została sformułowana idea podziemnego zgaszowania węgla przez D. J. Mendelejewa. Myśl wprowadzenia nowej metody eksploatacji węgla powstała w wyniku obserwacji licznych pożarów w kopalniach węgla kamiennego powstałych przez samozapalenie lub nieostrożne zbroczenie się z ogniem, których w owych czasach żadnym sposobem

człowieka pod ziemią. Bezpośrednie udostępnienie pokładu węgla uzyskuje się otworami wykonanymi z powierzchni ziemi. W zależności od warunków geologicznych, pokład udostępnia się otworami pionowymi, pochylonymi lub krzywoliniowymi. Gazogenerator składa się z części nadziemnej i podziemnej. Część nadziemna składa się z urządzeń położonych na powierzchni ziemi i częściowo zagłębionych w niej przewodów powietrznych i gazowych. Część podziemna połączona jest głęboko pod ziemią i składa się z systemu otworów i kanałów, w których prowadzi się proces zgaszowania węgla.

powierzchni powietrze przepływa znacznie lepiej przez kanał koksowy niż przez naturalny węgiel. Po przygotowaniu i rozpaleniu gazogeneratora następuje jego zgaszowanie. W tym celu przez otwory jednego rzędu doprowadza się do pokładu węgla powietrze, a przez otwory drugiego rzędu odbiera się gaz. Otwory dalszych rzędów są w tym czasie w trakcie łączenia i wierceń. Zamiana stałego paliwa — węgla w gaz palny następuje drogą chemicznego i chemicznego oddziaływania na węgiel.

Gaz ze zgaszowania po wyjściu z gazogeneratora przechodzi na rurociągu zbiorczym, a następnie na zakład do oczyszczania, skąd jest przekazywany do odbiorców. W ten sposób w naszych czasach energia zawarta w węglu jest eksploatowana bez pracy człowieka pod ziemią. Stopień wykorzystania energii cieplnej zawartej w węglu może dochodzić do 80 procent, zależnie od metod zgaszowania, charakteru węgla i innych parametrów.

Mgr inż. Jerzy Rak

# OGIEN W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA

Wiem nie można było opanować. Wydzielające się gazy, zawierające tlenek węgla, stanowiły między innymi główne niebezpieczeństwo dla ludzi, zatrudnionych pod ziemią.

Analizując pożary kopalniane i wydzielające się palne produkty gazowe, Mendelejew doszedł do przekonania, że podziemne zgaszowanie węgla — jako nowa technologia wydobywania paliwa — będzie realne w warunkach postępowego rozwoju techniki tylko wtedy, gdy człowiek opanuje metody kierowania podziemnymi pożarami.

Wielka idea wysunięta przez Mendelejewa, a następnie propagowana w 1912 roku przez ucznia angielskiego Williama Ramsaya nie mogła być zrealizowana w ówczesnych nie sprzyjających warunkach politycznych i gospodarczych.

Dopiero od 1931 roku datuje się faktyczny rozwój podziemnego zgaszowania węgla, gdy w Związku Radzieckim przystąpiono do przeprowadzania pierwszych prób.

**NA CZYM POLEGA PODZIEMNE ZGASZOWANIE WĘGLA?**

**A**NALOGICZNE do znanych górniczych metod wydobywania węgla, podziemne zgaszowanie składa się również z dwóch kolejnych etapów obejmujących prace przygotowawcze i właściwą eksploatację. Prace przygotowawcze polegają na udostępnieniu pokładu i przygotowaniu gazogeneratorów do eksploatacji na zgaszowanie węgla. Udostępnienie pokładu i przygotowanie gazogeneratorów poza coraz rzadziej stosowaną metodą szybowa, prowadzi się bezszybowa, eliminując całkowicie prace

A jak powstają kanały łączące otwory nawiercone do złoża z powierzchnią ziemi? Można je wykonać różnymi sposobami. W jednym z nich przepala się kanał w pokładzie, wykorzystując naturalną porowatkość i szczelinowatość węgla. W tym celu w jeden z otworów wierniczych podaje się powietrze, które przeciska się przez pokład węgla w kierunku drugiego otworu, gdzie uprzednio utworzono ognisko. W tych warunkach ogień przemieszcza się pod prąd dopływającego powietrza, wypalając kanał między dwoma otworami. Jest to metoda filtracyjno-ogniowa.

Drugi sposób różni się od pierwszego tym, że ciśnienie stosowanego powietrza do łączenia otworów jest większe, a ciśnienia nadkładu i powoduje rozluźnienie węgla w pokładzie. Powstałe sztuczne szczeliny w znacznym stopniu zwiększają przepuszczalność złoża, umożliwiając przepalenie kanału.

Kanał między otworami można również wykonać przez użycie prądu elektrycznego metodą elektrokarbonizacji. W tym celu na dno otworów opuszcza się specjalne elektrody, którym doprowadza się do złoża prąd elektryczny o początkowym napięciu kilku tysięcy volt. W wyniku ciepłego działania prądu węgla przechodzi w koks. Podawane z

**JAKIE ZALETY POSIADA PALIWO GAZOWE?**

**P**ALIWO gazowe ma dużą przewagę nad paliwem stałym tak pod względem technicznym jak i ekonomicznym. Odbiorcy przemysłowi i komunalni uwalniają się od pracochłonnych i ciężkich fizycznych prac wykonywanych przy przygotowywaniu paliwa stałego do zużycia, a pod kółkami: jak transportu, magazynowania, sortowania, suszenia, mielenia, podania na palenisko, usunięcia i transportu popiołu, żużli itp.

Gaz jest niezapalającą formą paliwa w życiu codziennym dużych miast i ośrodków przemysłowych. Stosowanie gazu jest nie tylko wygodne, ekonomiczne i higieniczne, ale również w dużym stopniu rozwiązuje problem poprawy warunków sanitarnych w miastach.

Zmniejsza się wtedy zapylenie atmosfery w terenach przemysłowych, gdzie ląduje ton pyłu ułożonego z palenisk przedostaje się do naszych płuc. Nawet tylko ten jeden moment przemiany ze szkodliwym stosowaniem paliwa gazowego.

Gaz można otrzymać nie tylko przez zgaszowanie węgla wysokokalorycznych, ale również niskokalorycznych, np. węgla brunatnych. Jeżeli uwzględnimy przy tym efekty ekonomiczne, to stanie się wyraźne, jakie znaczenie posiada paliwo gazowe w całokształcie gospodarki narodowej.

Szczególnie duże znaczenie ma zgaszowanie pokładów węgla kamiennego i brunatnego, udział których w ogólnej eksploatacji paliw jest największy, stanowiąc zarazem duży procent obciążenia transportu kolejowego.

Oprócz wyżej wymienionych, podziemne zgaszowanie ma szereg dodatkowych specyficznych zalet jak:

Pełna automatyzacja wszelkich pracochłonnych procesów wydobywania paliwa w formie gazu, które przy innych metodach wydobywania jak dotychczas nie zostały kompleksowo zmechanizowane i zautomatyzowane.

— W związku z tym całkowita likwidacja ciężkiej, niejednokrotnie szkodliwej dla zdrowia i życia Praca przy podziemnym zgaszowaniu węgla, to głównie obsługa aparatów wierniczych, montaż i demontaż rurociągów, remont przewodów obsługa urządzeń gazowych i powietrznych, wykonanie analiz w laboratoriach — praca w większości wypadków nieciężka.

— Stworzenie higienicznych i kulturalnych warunków pracy tak dla pracowników podziemnie zgaszowania węgla jak i dla personelu kopalni pracujących na gazie.

— Obniżenie kosztów produkcji energii elektrycznej przez zużycie gazu na miejscu w turbinach gazowych wymagających mniejszych nakładów finansowych.

— Rozszerzenie bazy energetycznej w rejonach gdzie zalegają węzły o małej miąższości, głęboko lub w warunkach niedogodnych dla eksploatacji.

— Zwiększenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

— Podwyższenie wydajności pracy i zmniejszenie kosztów własnych wydobytego paliwa.

szybkim tempie przystąpiła do prac Czechosłowacja, która począwszy od 1937 roku ma za sobą szereg pozytywnych wyników, otrzymanych na węglach brunatnych, zużytkowując gaz i tleniaczowo w małych przenośnych elektrowniach o mocy 1,5 MW. W dalszych planach perspektywicznego rozwoju przewidują Czechy uruchomienie w 1970 roku już elektrowni o mocy 250 MW z wykorzystaniem gazu w specjalnie rozpracowywanych turbinach gazowych.

**PERSPEKTYWY GAZYFIKACJI WĘGLA W POLSCE**

Powinny być największe, jesteśmy bowiem krajem zarówno o dużych tradycjach górniczych jak i krajem o dużych, nie w pełni wykorzystanych możliwościach górniczych, a to zarówno na odłamek węgla kamiennego i brunatnego, jak i innych surowców.

W Polsce przy zwiększającym się zapotrzebowaniu na paliwo gazowe, podziemne zgaszowanie węgla, które jest rozpracowywane faktycznie od 1933 roku, powinno być nastawione na produkcję gazu wysokokalorycznego, a więc na zgaszowanie pokładów węgla tlenem. Gaz bowiem wysokokaloryczny może być nie tylko zużytkowany dla celów energetycznych, ale również dla celów technologicznych jak syntezy chemicznej. Wyniki z dotychczasowych doświadczeń zgaszowania węgla tlenem przeprowadzonych przez Główny Instytut Górniczy w Ośrodku Doświadczalnym „Mars” w Łagiszy, obok Będzina są bardzo zachęcające. Przeprowadzone prace doświadczalne jak i obliczenia techniczne i ekonomiczne tak w Polsce, jak i za granicą potwierdzają, że koszty zgaszowania tlenem nie są większe od kosztów zgaszowania węgla powietrzem.

Na gaz z podziemnego zgaszowania węgla reflektuje obecnie huta im. F. Dzierżyńskiego w Dąbrowie Górniczej. Następnym poważnym odbiorcą mogłaby być przyszła duża elektrownia w Łagiszy oraz pobliski przemysł terenowy.

Poza węglem kamiennym w Polsce występują duże zapasy węgla brunatnego, który niejednokrotnie zalega zbyt głęboko, aby opłacało się wydobywać go odkrywkowo, a z drugiej strony ze względu na niską wartość opałową nie opłaca się eksploatować go, górniczym sposobem głębinowym. W tych okolicznościach złoża węgla brunatnego są specjalnie predestynowane do eksploatacji metodą podziemnego zgaszowania. Najbardziej odpowiednim terenem do tego celu byłby Konin, gdzie zgaszowanie węgla brunatnego można by prowadzić wyłącznie powietrzem z wykorzystaniem gazu dla celów energetycznych w miejscu jego produkcji.

Jako pierwsza po Związku Radzieckim w 1936 roku Anglia rozpoczęła budowę stacji doświadczalnej — przemysłowej o mocy 5.000 kW, przewidując produkcję gazu energetycznego ze zużyciem gazu w pobliskiej elektrowni. W zadziwiająco

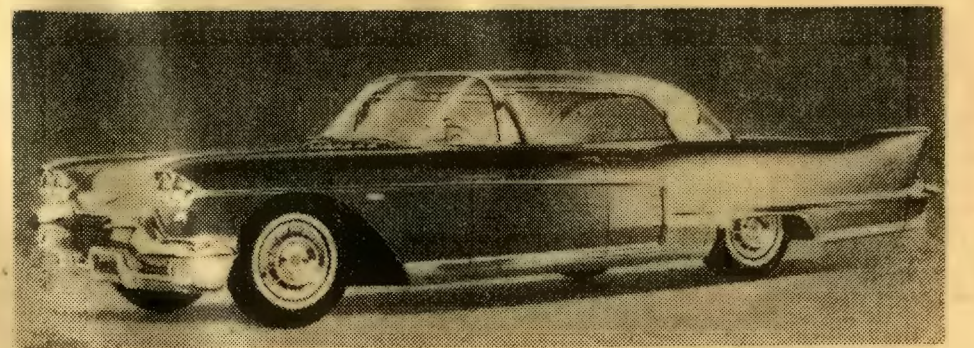
# a jednak mikrusy...

**S**ensacyjna i wręcz nieprawdopodobna informacja dotarła ostatnio do Wielkiej Brytanii, Włoch, Francji, Niemiec, zachodnich, a więc do tych wszystkich krajów, które mają dużo do powiedzenia, w przemyśle samochodowym. Koncern samochodowy Forda, sprzedając swój udział w europejskiej wytwórni SIMCA. Udział ten wynosił 15,2%, a nabywcą stał się CHRYSLER.

Inwazja samochodów europejskich a ostatnio japońskich na amerykański rynek zbytu, już od dłuższego czasu zwraca uwagę producentów z USA. Na walnych zebraniach akcjonariuszy Chevroleta, domagali się oni przejścia na produkcję średnio i małych samochodów.

Są jednak jeszcze inne, obywatelnie przyczyny, dla których

myśl samochodowa będzie musiała poważnie zastanowić się nad zmianą profilu produkcji. Jest to kwestia, o której dotychczas nie wspomnieliśmy, zagadnienie bardzo ważne. Jest to kwestia gospodarcza w USA, która właśnie w pierwszym rzędzie odbija się na przemyśle motoryzacyjnym tego kraju. Najbardziej wymownym i od-

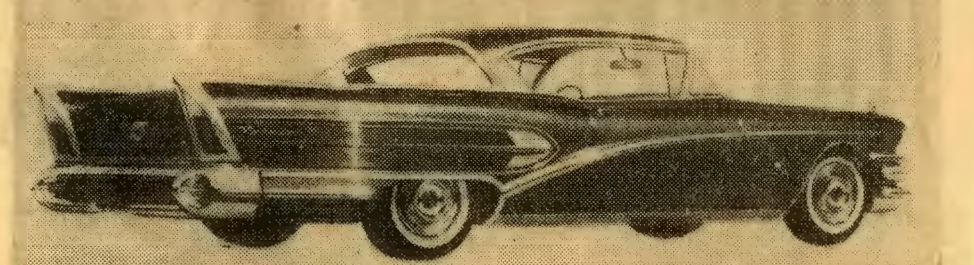


„Cadillac — Eldorado Brougham” model 1958. Długość — kilka centymetrów ponad 6 m.

LER. Przypuszczano ogólnie, iż fakt ten wiąże się z niekorzystną sytuacją finansową Forda. Interpelowany w tej sprawie Henryk Ford II,

rych amerykańskie koncerny wstrzymują się przed produkcją małych samochodów, broniąc się przed konkurencją poprzez wysokie bariery cel-

zwierciadlającym stan rzeczy faktem są ceny samochodów na aukcjach, które mają miejsce w każdym prawie większym mieście USA. Ce-



„BUICK-Roadmaster” 1958, model 75R. 300-konny silnik.

oświadczył jednak, że przeprowadzona z CHRYSLEREM transakcja wiąże się ściśle z polityką komercyjną koncernu, który zainteresowany jest przede wszystkim w sprzedaży własnych samochodów.

ne. Ta obiektywna przyczyna jest fakt, że cyfra rocznego produkcji przy dużym czy małym samochodzie nie różni się w tym samym stopniu od kosztów materiałowych. Inaczej mówiąc, w Stanach Zjedno-

nych na tych aukcjach spadły w porównaniu z rokiem ubiegłym o 30 proc. I tak CHRYSLER z roku 1955 kosztował 650 dolarów. CHRYSLER z roku 1952, Sedan, tylko 190 dolarów. Trzeba



Dwa modele „RAMBLERA” produkcji „American Motors Co”

**MIKROFON LUNETOWY**

W Niemczech wyprodukowano mikrofon o kształcie lunety długości 90 cm i przekazywano go do probnego użytku do radia angielskiego (BBC).

Główną zaletą mikrofonu — lunety jest właśnie jego charakterystyki spektralnej oraz duża czułość. Kierując lunetę na mowę w tłumie lub na estradzie można uzyskać każde jego słowo. Ma to szczególne znaczenie dla operatora telewizyjnego, który dotychczas musiał przenosić do mówcy mikrofon, ciągnąc przy tym kabel łączący mikrofon z kamerą telewizyjną.

Obecnie wystarczy skierować zdjęciową kamerę telewizyjną na mówcę, żeby osadzony na kamercie mikrofon-luneta mógł bez zakłóceń odbierać automatycznie głos mówcy, z wyeliminowaniem pogwaru płynącego z audytorium (a).

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Na zdjęciu nowy kolowrot typu EKO.

Łanując swoje własne samochody, Ford nie miał żadnego interesu wprowadzić i reklamować na rynkach USA, Ameryki Południowej i Kanady — Simek, tym bardziej, że miał tam tylko 15% udział w zyskach, Ford według zapowiedzi w prasie w dalszym ciągu ma zamiar produkować duże samochody, typu tak zwanych „krążowników”.

Koncern CHRYSLERA myśli jednak inaczej. Mimo wyników szeregu ankiet przeprowadzonych wśród społeczeństwa amerykańskiego, wskazujących, że w dalszym ciągu użytkownicy żądają samochodów — olbrzymów, koncern bierze pod uwagę także inne przyczyny, które dają się oraz wyraźnie zauważyć. Przyczyną jest to, że powoli lecz stale wzrastająca cyfra średnich i małych samochodów, pochodzących przede wszystkim z wytwórni europejskich, wśród których prym wiodzie wytwórnia Volkswagena.

Cena Volkswagena w Niemczech zachodnich wynosiła ok. 4.000 marek, a więc według przeliczeń giełdowych niecałe 1.000 dolarów (1 dolar = 4,12 marki zachodniej). Mimo, że pod naciskiem wielkich koncernów USA, cło na importowane Volkswageny jest bardzo wysokie, i cena Volkswagena w Stanach wynosi 1.990 dolarów, samochód ten cieszy się wzniosłym popitem. W związku z tym faktem warto przytoczyć kilka cyfr. W pierwszym półroczu ubiegłego roku (1957) koncern Forda sprzedał 1.152.000 sztuk samochodów. Sprzedaż ta przyniosła Fordowi około 171 milionów dolarów zysku. W tym samym okresie sprawozdawczym roku bieżącego, Ford sprzedał tylko 710.000 sztuk samochodów i zarobił 5,4 miliona dolarów. Spadek zysku o 97%! Podobnie kształtowała się sytuacja i w innych koncernach.

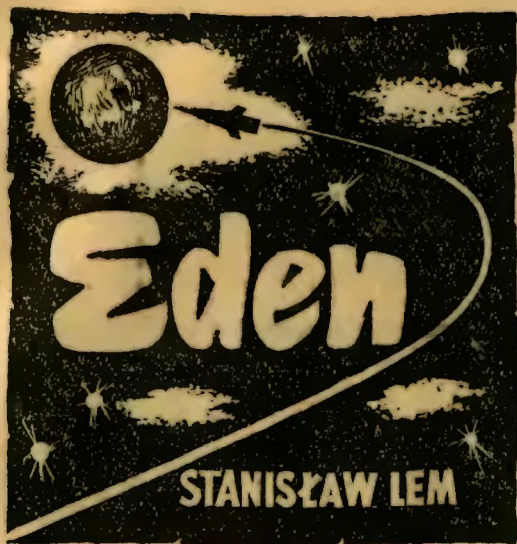
czonych, gdzie koszty robocizny są bardzo wysokie, cena małego samochodu byłaby niewspółmiernie duża, a w niektórych wypadkach prawdopodobnie nawet wyższa niż cena przeciętnego „krążownika” z wytwórni Forda czy Chevroleta. Jak już powiedzieliśmy, Ford na razie przy najmniej oficjalnie, nie myśli o produkcji małych samochodów. Tym niemniej wykorzystuje swe zakłady w Niemczech i Anglii, które jak wiadomo produkują małe samochody. Podobnie postępuje też inne koncerny, jak wspomnieliśmy już również CHRYSLER, „American Motors Co”, zamierzając wybitnie zwiększyć produkcję modeli Rambler i wyprodukować no wy model uniwersalny, prawdopodobnie oparty o karoserie znanego dobrze w Polsce, Fiatu Multipla.

Najistotniejsze jednak zmiany w produkcji przeprowadza już obecnie Studebaker-Packard, który opracował nowy model taniego i małego w porównaniu z „krążownikami” samochodu „Champion”. Długość tego modelu wynosi tylko 4.570 mm, a więc jest on najkrótszy z amerykańskich samochodów. Warto jednak dodać, że najnowszy model LINCOLNA przewidziany na rok 1959 będzie mierzył „tylko” 6.870 mm.

O tych wszystkich faktach i zamierzeniach donosi prasa amerykańska a szczególnie fachowe czasopiśmiśwa wytwórców amerykańskich „Automotive News”.



64



Ilustrował: J. MAREK

Oba jego brzegi mieniły się od barw: płynąca woda była obramowana pasem błękitnawej zieleni, na zewnątrz nie biegł pas błękitnawej zieleni, a jeszcze dalej — iskrzyły się jak srebro wiotkie rośliny, przetykane gęsto dużymi jak ludzka głowa, puszystymi kulami — nad każdą wznosił się trójpiętowy kielich ogromnego kwiatu, białego jak śnieg Zapatrzeni w tę niezwykłą teczę, zwolnili kroku. Kiedy dochodzili do puszystych kul, naraz najbliższe białe „kwiaty” zadrgały: powoli uniosły się w powietrze. Wisiały chwilę drgającym stadkiem nad ich głowami, wydając siabe brzęczenie, a potem wbiły się w górę, bitysneły w słońcu oślepiającą białą rozbirowanych „kielichów” i odleciały, aby przysiąść w gęszczu jasnokul po drugiej stronie strumienia. Tam, gdzie dochodziła do niego brudza, brzęki łączyły — jak mostek — luk szklistej substancji, podziurawionej w regularnych odstępach okrągłymi otworami. Inżynier spróbował nogą wytrzymać mostku i powoli przyszedł na drugą stronę. Ledwo się tam znalazł, znowu trysnęły mu spod nóg chmary białych „kwiatów” i kołowały nad nim niespokojnie, jak spłoszone stadko gołębi.

Zatrzymali się nad strumieniem, aby nabrać wody do manierki — oczywiście nie podobna było jej pić, a nie mogli przeprowadzić na miejscu analizy, potrzebna im była tylko próbka do późniejszych badań. Doktor zerwał

65

jedną z małych roślinek, tworzących smugę różu — i wsadził ją sobie do dziurki od guzika, niczym kwiatek. Łodyżka cała była oblepiona przeświecającymi cieliście kuleczkami, których won określił Doktor jako rozkoszną. Choć nikt tego nie mówił, żal jakoś było rozstawać się z tym tak pięknym miejscem. Stok, którym podchodzili, zarastały szeszelące pod stopami mchy.

Tam coś jest na szczycie! — wskazał nagle Koordynator. Na tle nieba poruszał się tam w jednym miejscu nieokreślony kształt — w oczy były co chwila zaćmiewające błyski. Kilkaśet kroków od szczytu rozpoznali w owym przedmiocie rodzaj niskiej kopułki, która obracała się na osi. Boki jej pokrywały lustrzane sektory, odrzucając ku nim to promienie słońca, to odbicie fragmentów krajobrazu.

Idąc wzrokłem wzdłuż linii grzbietów, zauważyli drugi podobny twór, a raczej domysłili się jego obecności po regularnym błyskaniu i migotaniu Iskrzących się punktów odkrywali coraz więcej — regularnie pojawiały się na szczytach aż po kres horyzontu.

Z przełączki pod wierzchołkiem wzgórz mogli wreszcie zapuścić spojrzenie w głąb niewidocznego dotąd obszaru.

Łagodna pochyłość przechodziła w sfalowane pola, którymi szły długie szeregi spiczastych masztów. Najdalsze gineły w stóp błękitnej konstrukcji, ledwo przecierającej się przez masy powietrza. Pomiędzy szpalierami masztów wili się dziesiątki brud, schodziły w pęk, rozwidlały, krzyżowały się i widły wszystkie w jedną stronę — ku wschodniej granicy widnokręgu. Ta, biała, rozmazana mozaiką nieregularnych zalań, podwyższona, iglic złotawych i srebrzystych rysowała się mrowie zabudowań, złane dzięki znacznemu oddaleniu w mżacą niebieskawą masę. Nieboskon był w owej stronie nieco ciemniejszy, a w niektórych miejscach unosiły się ku niemu strugi mlecznej pary i rozpościerały się grzybielom w cienką warstwę ni to mgły, ni to chmury, w której kiedyś natężyło się do ostateczności wzrok, pokazywały się i znikwały drobne, czarne punkciki.

— Miasto... — szepnął Inżynier.

— Widziałem je, wtedy... — równie cicho powiedział Koordynator.

Zaczęli schodzić w dół.

Pierwszy szereg masztów czy słupów, przeciął im drogę u końca pochyłości. Wychodzili z gruntu stożkowata tępia, o czarnej jak smoła powierzchni. Jakies trzy metry od ziemi kończyła się ona, dalej biegł słup na półprzezroczysty, z centralnym, przeświecającym jak z metalu, trzpieniem, powietrze w górę drgało mocno i słychać było miarowy, głuchy syk.

66

— To jakieś śmigło? — powiedział na wpół pytająco Fizyk.

Zrazu ostrożnie, potem coraz śmielej jeli dotykać stożkowej osady masztu. Nie poruszało jej najlżejsze nawet drżenie.

— Nie, tam nic nie wiruje — powiedział Inżynier — nie czuć żadnego ciągu powietrza. To jakiś emitor, czy co...

Posuwali się dalej terenem o łagodnych płytkich falach. Miasto straciło już dawno z oczu, ale nie mogli zbłądzić, nie tylko długie szpalery słupów, ale i liczne brudzy wśród pól wskazywały kierunek. Od czasu do czasu przemyczał w jedną lub drugą stronę świetliste wirujące kłęb, ale zawsze w tak znacznym oddaleniu, że nie próbowali się nawet kryć.

Przed nimi ukazał się oliwkowo-żółta plama zagajnik. Zrazu chcieli go wyminąć jak to czyniła linia masztów, że jednak rozpościerał się daleko po obu stronach i okrajając go nalożyliby zbyt wiele drogi, zdecydowali się iść na przelaj przez cienisty gąszcz.

Otoczyli ich oddychające drzewa. Zeschle, pecherzykowate liście, o powierzchni skrzyplącej nieprzyjemnie pod podeszwami przy każdym kroku, pokrywały ziemię, porośla rurkowatymi roślinkami i białawym mchem. Tu i ówdzie spomiędzy grubych korzeni wysuwały się pyszczyki bladych mięsistych kwiatów o sterzących ze środka, jak sztyla, kółkach. Po grubej skorze pni ściekały kropelki aromatycznej żywicy. Idący przodem Inżynier zwolnił naraz i powiedział niechętnie:

— U licha, nie trzeba było tedy iść.

Posród drzew otwierał się głęboki wykrot, gliniaste ściany pokryte były fastonami długich, węzowych porostów. Weszli zbyt daleko, żeby teraz zawracać, zesunęli się więc po ścianie, wymoszczoną glistkami lianami na dno, na które ciurkała drobna nić wody. Przeciwny stok był zbyt stromy, poszli więc dnem wykrotu, wypatrząc miejsca, w którym dalałoby się wspiąć w górę. Uszli tak ze sto kroków. Zapadła rozszerzała się, obniżala się jej brzegi, zrobiło się nieco jaśniejsze.

— Co to, powiedział naraz Inżynier i urwał. Powiew przyniósł miły, słodkawy czad. Zatrzymali się. Raz obrypywała ich ulewa słonecznych cętek, raz mrok pogłębiał się, wysoko szumiąco głuchymi falami oddechu sklepienie drzew.

Tam coś jest — szepnął Inżynier. Mogli już wejść na drugi brzeg wykrotu, spłaszczony i niski, ale, trzymając się blisko, lekko pochyleni do przodu, stopowali dalej ku ścianie zarośli, przez które chwila, kiedy powiew tworzył w niej drobne szpary, przeświecyła jakaś wydłużona, biała masa. Grunt stawał się grząski, młaskalo pod stopami. Nie zważali na to.

68



67

Spitrzony nad brzegiem rowu koskowy wał wydał im się w pierwszej chwili jednolitą nabrąkłą bryłą. Straszna won ledwo pozwalała oddychać. Wzrok z trudnością chwycił pojedyncze kształty, w miarę, jak je rozpoznawał. Niektóre leżały garbami do góry, inne na boku, spomiędzy stulenia mięśni piersiowych wysuwały się wątle, blade trsy o odwróconych, w linowanych między inne twarzyczkach, wielkie, kadłuby, s ocone, zgniecione, przemieszane z chudymi rączkami o węzłowatych palcach — pełno ich zwisało bezwładnie wzdłuż opuchłych boków — okrywały żółte zacieki.

Uchwyt rak Doktora na ramionach stojących przy nim ludzi był tak silny, że krzyknęliby gdyby go poczuli. Pomalutko zrobili kilka kroków naprzód.

Zwarci ramionami, z oczami wbitymi w to, co wypełniało ogromny wykop zbliżali się coraz bardziej. Grube krople wodnistej cieczy, lśniącej w słonecznych cętkach, czekały po koskowych grzbietach, po bokach, gromadziły się w zakłębłych twarzach bez oczu. Wydawało im się, że słyszą odgłos, z jakim kropelki miarowo padają w dół.

Daleki, nadiągający świst przeżył ich mięśnie. W mgnieniu oka rzucił się ku zaroślom, rozdali ich ściane. Padli na ziemię, ręce same chwyciły kolby ektorów. Łodygi chwiałały się jeszcze przed nimi, kiedy pionowy krag zaświecił słabo zielonym powietrzem między przeciwnymi drzewami i wtoczył się na polankę.

Kilkanaście kroków przed rowem zwolnili, ale jego świst wzmołł się jeszcze bardziej, syczało zarówno rozcinane powietrze. Okrążył rów, zbliżał się do niego, naraz gлина buchnęła w górę, rudawy obłok niemal do połowy zakrył świetlistą tarczę, grad okruchów sypał się na zarośla, na nich, przywartych do ziemi, dał się słyszeć tępy odgłos, jakby gigantyczna ostroga darła zwał mokrego płótta. Wirująca tarcza była już u drugiego końca polanki, znowu się zbliżała, przez moment zatrzymała się w miejscu, jej drżący pion kierował się leniwie to w prawo, to w lewo, jakby celując. Nagle przyspieszyła i druga strona rowu okryła się chmurą wyrzucanej z jazgotem gliny. Krag brzęczał, dygotał w miejscu, zdawał się rozdymać. Dostrzegali lustrzane kopułki z obu jego stron, odbijały się w nich pomniejszone drzewa i zarośla, wewnątrz poruszało się coś, jakby niedźwiedziowy cień. Ostro wibrujący dźwięk osłabił nagle i krag pomknął z powrotem tą samą brudzą, którą przybył.

Na polance wznosił się teraz wypukły wał świeżej gliny, obwiedziory po brzegach głęboką prawie na metr brudzą.

Doktor pierwszy spojrział w oczy Innym. Podnieśli się wolno, machinalnie otrząsali strzępy roślin i pajęczaste nitki z kombinizonów. Potem jak umówieni, zaczęli wracać tą samą drogą, którą przyszli. Pozostawili już daleko wykrot, drzewa, i szeregi masztów, i kiedy dochodzili do

70

lajając ramiona. Z centralnej gondoli, która utraciła lustrzany blask, wylazło coś niewielkiego, kosmatego, ciemnego, i przebijając błyskawicznie odnókami, połączonymi fałdista błoną, zsunęło się po skośnie, podziurawionej listwie, skoczyło na ziemię i przywierając do niej płasko, popopłoło prosto w kierunku ludzi.

Niemal jednocześnie cała gondola otworła się na wszystkie strony naraz, jak poziomy kielich kwiatu i wielki, bliszczący kadłub spłynął na dół na czymś, co, zrazu owalne i grube, momentalnie ścięnczało i znikło.

Wtedy wielki stwór, który opuścił gondole, wyprostował się powoli na całą wysokość. Poznali go, chociaż był dziwnie zmieniony — pokryty lśniąca jak srebro substancją, która otaczała go spiralnym nawojem od dołu do góry, gdzie w obramionym czarno wylocie ukazała się mała, płaska twarz.

Kosmate zwierzę, które pierwsze wyskoczyło ze znie-ruchomiałego kregu, pełzło ku nim zwinnie i szybko, nie odrywając się od ziemi. Teraz dopiero zauważyli, że wokół za sobą coś, co wyglądało jak bardzo wielki, łopatowato rozplaszczony ogon.

— Strzelam — powiedział niegłośnie Inżynier. Przy-ciskał twarz do kolby.

— Nie! — krzyknął Doktor.

Czekaj! — chciał powiedział Koordynator, lecz Inżynier puscił już serię. Mierzył w pełznące stworzenie i chybił, lot elektrycznego ładunku był niewidoczny, usłyszeli tylko słabe syknięcie. Inżynier puscił cyngiel, nie zdejmując się palca. Lśniący srebrny stwór, nie ruszał się z miejsca. Naraz zrobił coś — i świsnął. Tak im się wydało.

To co pełzło, momentalnie oderwało się od ziemi i jednym skokiem przebyło chyba z pięć metrów, — la-dując, zebrało się jakby w kulę, nastroszyło dziwacznie, spęcznieło. Łopatowały ogon rozsunał się, stanął pionowo, rozpostarł się w górę i na boki. W jego wkleślej, jak muszla powierzchni coś zabłysło blado i popłynęło ku nim, jakby niesione wiatrem.

— Ognia! — ryknął Koordynator.

Nie większa od orzecha kulka ognia, falowała łagodnie w powietrzu, zbacała to w jedną, to w drugą stronę, ale parla wciąż bliżej — już słyszeli jej poskwywanie, jak kropki wody, tańczącej na rozpalonej blasze. Wszyscy naraz zaczęli strzelać.

Wielokrotnie rażone stworzonko upadło, kurcząc się, wachlarzowaty ogon nakrył je całkiem, niemal jednocześnie ognisty orzech zaczął spływać z wiatrem w bok, jakby nagle stracił sterowność, minął ich w odległości kilkunastu kroków i zniknął im z oczu.

71

Doktor, nie patrząc pod nogi, deptał bez przerwy. Wgniatali niedopalone grudki w ziemię, wiskali w nią popiół, potem zgarnęli ziemię z poblizbi, używając do tego kolb, aż przysypał ostatnie ślady.

— W czym jesteśmy lepsi od nich? — spytał Doktor, kiedy zatrzymali się na chwilę, złani potem, ciężko dysząc.

On nas zaatakował — burknął Inżynier z wściekłością i obrzydzeniem wycierając ślady kopcu z łoża ektora.

— Chodźcie tu! Już po wszystkim! — krzyknął Koordynator. Tamci zbliżyli się wolno. W powietrzu unosiła się dojmująca won spalenizny, trawiste porosty zwięgły się w szerokim promieniu.

— A co z tym? — spytał Cybernetyk, wskazując na ażurową konstrukcję.

Wznosiła się nad nią na wysokość czterech pięter. — Spróbujemy uruchomić — mruknął Koordynator. Inżynierowi rozszerzyły się oczy.

— Myślisz?

— Uwaga! — krzyknął Doktor.

Jeden za drugim, trzy świetliste kregi pojawiły się na tle zagajnika. Odbiegł na kilka kroków i padł na ziemię. Koordynator sprawdził stan ładownicy, czekał z lokami wpartymi szeroko w mech. Kregi minęły ich i potoczyły się dalej.

— Pójdiesz ze mną? — spytał Koordynator, wskazując Inżynierowi ruchem głowy gondolę wiszącą sześć metrów nad ziemią.

Ten bez słowa podbiegł do konstrukcji, oburącz chwycił się wspornika, wiskając palce w otwory i szybko położył w górę. Koordynator wspiął się za nim. Inżynier pierwszy znalazł się pod gondolą, poruszył jeden z dolnych występów, coś tam zrobił, słysząc było, jak metal szczerka o metal, nagle podźwignął się i znikł w środku. Wysunęła się jego reka. Koordynator chwycił ją i obaj znaleźli się na górze. Przez dłuższą chwilę nie działało się nic, potem pięć rozczepionych płatów gondoli zamknęło się wolno bez wydania najgłośniejszego głosu — ludzie w dole mimo woli drgnęli i odstąpili w tył.

— Co to była za ogniowa kulka? — spytał Doktor Fizyka. Obaj patrzyli w górę. W gondoli poruszały się niewyraźne cienie, zamglone, jakby złożone we dwoje.

— Wyglądała na mały piorun kulisty — z wahaniem powiedział Fizyk.

— Ależ wypuściło ją to zwierzę!

— Tak, widziałem. Może to jakieś tutejsze elektryczne — uważał!

(Ciąg dalszy w poniedziałek)



Rozmowy z pisarzami

Lucjan Rudnicki

o sobie

i o swojej pracy

Jakoś tak się niesety stało, że ostatnio o Lucjanie Rudnickim, znakomitym autorze cyklu pamiętnikarskiego „Stare i nowe”, o którym kiedyś było tak bardzo głośno na szpalach naszych gazet, zrobiło się zupełnie cicho. Nawet nie wiemy co o niego tworzył jak żyje. Dlatego zwróciliśmy się do niego z prośbą o wywiad. Pisarz odpowiada na pierwsze pytanie. — Jakże książkę swoję młodości najchętniej wspomina?

— Od piętnastego roku życia raczyłem się „Genowefą”, „Chata wujka Toma”, „Lampa Aladyna”. W siedemnastym roku — gdy pracowałem w fabryce — użyczyłem w jej kółku socjalistycznym — zachęcającem się popularnymi książkami przyrodniczymi, które były wówczas rzadkością. Następnie, po wroście osobistych kultury, zapragnąłem „historii” o Polsce i o ludziach.

Także własnie nazywali przed sześćdziesiątą laty książki Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej. Następnie „na najwyższym poziomie” wyryłem się „historii” (Sienkiewicz i Prusa) dla nauk społecznych. Czytałem i dyskutowałem z kolegami: Manifest Komunistyczny, „Od utopii do nauki”, pisma pamiętnikarskie Marksa i inne podobne, mało zrozumiałe. Dopiero w więzieniu miałem możność zapoznać się z literaturą piękna, bliższą mi niż prace Sienkiewicza i Prusa. Przeczytałem „Ludzi bezdomnych” Żemskiego, a z literatury obcej „Jana Krzyżośia”, „Romain Rollanda, który wywarł duży wpływ na moją twórczość. Już w roku 1908 przyszedł mi do głowy: jakby wyglądał Jan Krzyżoś jako robotnik. Oczywiście, nie czując jeszcze pociągu do pisania „pamiętników”.

— Nad czym pracujecie obecnie?

— Nad trzecim tomem „Starego i nowego”. W pierwszych dwóch tomach chciałem przedstawić rozwój umysłowy i wstępującą świadomość społeczną, główną rolę opowiadania, która reprezentuje młodzież prowincjonalną w zabiorze rosyjskim w środowisku robotniczo-chłopskim z tradycjami powstań-

czymi, wywierającymi poważny wpływ, zwłaszcza na młodzież miłąską.

Znaczna ilość młodzieży z małych miasteczek i wsi podmiejskich z takiego środowiska buduje obecnie nową społeczność. Polska, którą się przedstawiał w swojej książce rozwój takiej młodzieży. A rozwój umysłowy, to odrzucenie starej skostniałych prawd, ideałów, zataczonych powag, dla ideałów nowych, niezbędnych do poprawy życia.

Pierwszy zasadniczy przełom, to zerwanie z kościelnym, który czynnie zwalczał postęp i walkę o wolność narodową i społeczną. W walce o ustroj nowy, socjalistyczny, stare tradycje narodowo-powstańcze miały świadomość klasową i trzeba było być podobnie przewidywać jak naukę kościelną o pokorze i posłuszeństwie.

Charakterystyczne, że młodzie ludzie pochodzenia wielkiego, bez tradycji, łatwiej rozumie istotę walki klasowej; zasady postępowania wy- pływające z marksizmu niż tradycjonalistę. Kierunek br- żużyjmo - nacjonalistyczny w polskim ruchu socjalistycznym, reprezentowany przez pilśduszczyne, opierał się głównie na drobniomieszczackich tradycjonalistach.

Wszystkich naszych powstańców brał udział szerzej rewolucyjności — ludowcy i kontrrewolucjonistę ze środowiska magnacko-szlacheckiego. Idzie o to, by się czuć spadkobiercami rewolucyjnych walk powstańczych a przewidywać tradycje wsteczne, kontrrewolucyjne.

— I to wszystko opisywacie w trzecim tomie?

— Sprawy to przedstawiam w przeżyciach Rudnickiego i jego towarzyszy w drugim tomie i w pierwszej części tomu trzeciego. W III też tomi chciałbym również przedstawić życie rodzinne, dział, czy i działaczek rewolucyjnych ze środowiska robotniczego. Toteż na pytanie „Co będzie w trzecim tomie?” ku- ka razy odpowiadałem z uśmiechem: „Ożenie Rudnickiego”. A więc, przedstawienie gwałtu ślubu kościelnego dla ateistów, podróz posłubna, emigracja polityczna do Niemiec, stosunki wśród Polaków w Niemczech (Brema i Berlin). Obecnie piszę o powrocie Rudnickiego do wzwianiu partii do kraju na stopie nielegalnej.

— Jakże macie literackie plany na przyszłość, po ukończeniu trzeciego tomu „Starego i nowego”?

— Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Nie wiem nawet jak zakończy ten trzeci tom. A to z tej prostej przyczyny, że zmiany planu i jakiegos rozdziału powstają z czasem pisania, zmuszają do zmian w rozdziałach następnych.

Całość musi mieć jedną tonację, rytm i logikę. Nie wiem ściśle, jak zakończy trzeci tom i czy nie będę musiał pisać czwartego. Dopiero gdy się uwinie od „Starego i nowego”, zwłaszcza od starego, będę mógł pomyśleć o nowej pracy.

Historia Waszego życia jest przykładem klasowej awansu, dążenia do kultury i świadomości społecznej — co powiecie o perspektywach awansu młodzieży dzisiejszej?

— W czasach mojej młodości lekarz rozdział lekarza, ksiądz księdza, szewc szewca, forniel forniel... „O jak wszystkim Pan Bóg ustawił!” mawiali za wstecznikami matki i babi nasze. Rób, co ci każą. Si madrzejsi od ciebie. Jak się urodził chłopiec, nie pechaj się między panu, jakies szewc pilnuj kopcia. Młodziez myślowa inaczej, przesyła śmiertelnie. Kto młodo wszedł kie przekształcił swój świat, śnił, szedł do więzienia, a księża straszili go potępieniem wiecznym.

Co, do łobuzerki, to widzę przesadę w powszechnym na rzekaniu. Jeszcze niedawno ktoś obcy i lepiej odziany czuł się bardzo nieważnie na periferiach Warszawy po zmroku. Obecnie nie jest tam gorzej niż w śródmieściu. W ogromnej większości młodzie jest zdrowa i uśpolecz-

niiona. A łobuzi się pojęcia, staną się statecznymi ojcami i będą mieli podobny kłopot z wielkimi synami jak my z nimi.

— Teraz pytanie natury o- sobistej: jaki jest stan Waszego zdrowia?

— Ze zdrowiem w moim wieku jest tak, że trzeba się trzymać. Starsi ludzie, przy spotkaniach, życzą sobie wzajemnie „trzymajcie się”. A sprawa poleca na tym, żeby się nie trzymać lecz żyć. Niestety, coraz bardziej muszę się trzymać, co obniża intensywność pracy.

— Jeżeli chodzi o moje sprawy mieszkaniowe, jak widziecie, mieszkam mam dość obszerne, zajmuję z 30 na 37 m kw., ale w młodszy trudno by mi było pomieścić mój warsztat pracy. Czuję wyrzuty sumienia z tego powodu i nawet fakt, że z góra siedem lat mieszkam w bardzo ciasnych lokalach- więziennych i obowozowych, mało mi pomaga.

— Serdecznie Wam dziękuję za miłą rozmowę.

— Ja również dziękuję za pogawędkę i przepaszam za pewne opory... Nie lubię o sobie mówić i nawet w tym „pamiętniku”. Rudnicki, to „podstawiona” osoba.

Rozmowę przeprowadził WIESŁAW RUSTECKI



# KINA

(Na podstawie komunikatu Okręgowego Zarządu Kin)

**KATOWICE:** Zorza - Cichy Dom (10.30, 13.00, 15.30, 18.00, 20.30). Światowid - Dąb (10.30, 13.00, 15.30, 18.00, 20.45). Młoda Gwardia - Księżna Gerolinda (13.00, 17.15, 19.30). Apollo - Cuda z przeszłości (15.30, 17.45, 20.00). Śląsk - Jutrzenka (15.30, 17.45, 20.15). Przyjaciół - Czerwony kwiat. Kłobas - Nieczynne. Deblina - Nieczynne. Torkat - Kochankowie z Weroną (19.15). Licotat - Bajka - Wajkonie, teka - Pielochaczki. KATOWICE - BYTOM: Młodość - Nieczynne. PIOTROWICE - Plast - Śmiech w raju. ZALASKA HALA: Teza - Dalia pokoiu. Promień - Nieczynne.

**BĘDZIN:** Nowości - Agnieszka wśród gangsterów. Lotnik - Rozwód.

**BIELSKO:** Apollo - Mord w Berlinie (15.15, 17.45, 20.15, niedz. 10.30). Wanda - Ślad wiedeński w noc (13.30, 17.00, 19.30). Rialto - Hotel du Nord (14.45, 17.15, 19.45).

**BYTOM:** Baltyk - Dorosli i dzieci (15.30, 18.00, 20.30). Gloria - Kainowa zbrodnia (17.30, 20.00). Śląsk - Dach (17.30, 20.00). Rozbark - Folies Bergere (15.30, 18.00, 20.15). Trzej panowie na szlaku. Pokój - Śmiech w raju (15.15, 17.45, 20.15). BOBIEK: Górnik - Neapol - miasto milionerów. MIECHOWICE: Świt - Gervaise. CHORZÓW: Jutrzenka - Złoty kask.

**CHORZÓW:** Panorama - Ucieczka skazanka (15.15, 17.45, 20.15, niedz. 10.30) od 28 bm. Cichy Dom - Pionier - Burza nad Hakone (11.00, 13.00, 15.30, 18.00, 20.30). Polonia - Kochankowie z Weroną (15.00, 17.30, 20.00). Colosseum - O'Connell (10.00, 17.30, 20.00). CHORZÓW - KATOWICE: Śląsk - Lecą żurawie (15.45, 18.00, 20.15).

**CIESZYN:** Plast - Szatan zagroził.

**CZĘSTOCHOWA:** Wolność - Śledztwo złodziej (10.00, 12.30, 15.00, 17.30, 20.00). Baltyk - Na naszym podwórku (15.30, 18.00, 20.30). Hutnik - Św. chor. spać. Leśnik - Kordzik (17.00, 19.15).

**DĄBROWA GÓRNICZA:** Ars - Generali śmierci. Bajka - Paragraf i miłość (15.00, 17.30, 20.00).

**GLIWICE:** Bajka - Cichy Dom (10.30, 12.30, 15.30, 18.00, 20.30). Grażyna - Agnieszka wśród gangsterów. Jutrzenka - Widna opuszcza góry (15.45, 18.00, 20.15).

**POLEG:** Pionier - Burza nad Hakone (11.00, 13.00, 15.30, 18.00, 20.30). Klub Getzow - Komediant (I i II seria). Zryw - Śmiech zabroniony.

**GRODZIEC:** Polonia - Sprawa Maurycjusza.

**MYŚLÓWICE:** Adria - Mała uroczystość. Plast - Historia jednego myśliciela.

**BYTOM:** Połój - Bosonoga contessa. Plast - Ciepłota w nieprzemakalnym płaszczu. Lech - Neapol miasto milionerów.

**RUDA ŚL:** Baltyk - Sobór w Konstancji. Plast - Moulin Rouge (28 bm).

**RYBNIK:** Śląsk - Historia jednego myśliciela (15.00, 17.30, 20.00). Górnik - Hotel du Nord (17.15, 19.30).

**SIEMIANOWICE:** Jedność - Agnieszka wśród gangsterów. Teza - Historia jednego myśliciela.

**SOSNOWIEC:** Zagłębie - Dorosli i dzieci (10.30, 13.00, 15.30, 20.00). Momus - Przygody Pata i Patychona (16.45, 19.30). NIWKA: Lufka - Edward i Karolina. MIŁOŚĆ: Promień - Na trasie do Bordeaux. Górnik - Mała uroczystość.

**ŚWIĘTOCHŁÓWICE:** Colosseum Widmo.

**SZCZEPANÓW:** Białki - Tęczy wśród gwiazd. Białki - Wiosna na ul. Zagłębskiej. JANÓW: Słońce - Widmo.

**TARNÓW:** Góry: Światowid - Noce Cabiri.

**TYCHY:** Halka - Widmo. Górnik - Droga życia. Budowni - Słód wiedeński w noc.

**WODZISŁAW:** 22 Lipca - Noce Cabiri.

**ZABRZE:** Marzenie - Wolne miasto (15.30, 18.00, 20.15). Apollo - Mord w Berlinie. Roma - Rozwód (15.00, 17.30, 20.00). Słońce - Dzieci z Immenhofu (15.00, 17.30, 20.00). Energetyk - W jakim kraju (17.30, 19.30). ROKIŃSKA: Połój - Petia, Zahorze - Indianie wojownicy (28 bm).

**ZAWIERCIE:** Stella - Na plaży.

# RADIO

SOBOTA - 27 WRZESNIA

**PROGRAM I**  
DZIENNIKI: 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 13.35, 16.00, 18.00, 21.00, 23.00.

7.45 „Bielka szafeta”. 8.06 Przegląd prasy. 8.15 Muzyka poranna. 9.30 Polska muzyka popularna. 10.00 „Barbara” - pogańka. 10.10 Koncert rozrywkowy. 11.00 Audycja szkolna. 11.30 Audycja dla rodziców. 11.35 Koncert Choru PR. 12.04 Audycja dla wsi. 12.15 Na swojską nutę. 12.35 Orkiestra, zespoły i solista w repertuarze rozrywkowym. 14.00 Audycja szkolna dla klas III i IV. 14.20 Utwory fortepianowe. 14.35 Polskie melodie ludowe. 15.00 W rytmie tańca. 15.30 Z życia kulturalnych z granic. 16.35 Korespondencja z zagranicy. 18.45 Gra orkiestra PR pod dyktando Stefana Rachonia. 19.30 Transmisja z Filharmonii Narodowej. 20.00 Muzyka taneczna. 20.25 Matyskiowe. 20.35 Muzyka taneczna. 21.30 „Tęcza”. 21.35 Melodie taneczne. 22.25 Walce Jana Straussa. 22.45 Muzyka taneczna.

**PROGRAM II**

DZIENNIKI: 5.30, 6.30, 7.30, 8.30, 12.04, 15.00, 18.30, 20.00, 22.00, 23.50.

7.45 Muzyka poranna. 8.36 Muzyka popularna. 9.00 Koncert rozrywkowy. 9.30 „Pisarz i księżka”. 10.00 Muzyka popularna. 10.35 Radiostacja młodzieżowa. 11.00 Muzyka taneczna. 11.20 Wiosna w Warszawie. 11.30 Wiosna w Warszawie. 11.40 Wiosna w Warszawie. 11.50 Wiosna w Warszawie. 12.00 Wiosna w Warszawie. 12.10 Wiosna w Warszawie. 12.20 Wiosna w Warszawie. 12.30 Wiosna w Warszawie. 12.40 Wiosna w Warszawie. 12.50 Wiosna w Warszawie. 13.00 Wiosna w Warszawie. 13.10 Wiosna w Warszawie. 13.20 Wiosna w Warszawie. 13.30 Wiosna w Warszawie. 13.40 Wiosna w Warszawie. 13.50 Wiosna w Warszawie. 14.00 Wiosna w Warszawie. 14.10 Wiosna w Warszawie. 14.20 Wiosna w Warszawie. 14.30 Wiosna w Warszawie. 14.40 Wiosna w Warszawie. 14.50 Wiosna w Warszawie. 15.00 Wiosna w Warszawie. 15.10 Wiosna w Warszawie. 15.20 Wiosna w Warszawie. 15.30 Wiosna w Warszawie. 15.40 Wiosna w Warszawie. 15.50 Wiosna w Warszawie. 16.00 Wiosna w Warszawie. 16.10 Wiosna w Warszawie. 16.20 Wiosna w Warszawie. 16.30 Wiosna w Warszawie. 16.40 Wiosna w Warszawie. 16.50 Wiosna w Warszawie. 17.00 Wiosna w Warszawie. 17.10 Wiosna w Warszawie. 17.20 Wiosna w Warszawie. 17.30 Wiosna w Warszawie. 17.40 Wiosna w Warszawie. 17.50 Wiosna w Warszawie. 18.00 Wiosna w Warszawie. 18.10 Wiosna w Warszawie. 18.20 Wiosna w Warszawie. 18.30 Wiosna w Warszawie. 18.40 Wiosna w Warszawie. 18.50 Wiosna w Warszawie. 19.00 Wiosna w Warszawie. 19.10 Wiosna w Warszawie. 19.20 Wiosna w Warszawie. 19.30 Wiosna w Warszawie. 19.40 Wiosna w Warszawie. 19.50 Wiosna w Warszawie. 20.00 Wiosna w Warszawie. 20.10 Wiosna w Warszawie. 20.20 Wiosna w Warszawie. 20.30 Wiosna w Warszawie. 20.40 Wiosna w Warszawie. 20.50 Wiosna w Warszawie. 21.00 Wiosna w Warszawie. 21.10 Wiosna w Warszawie. 21.20 Wiosna w Warszawie. 21.30 Wiosna w Warszawie. 21.40 Wiosna w Warszawie. 21.50 Wiosna w Warszawie. 22.00 Wiosna w Warszawie. 22.10 Wiosna w Warszawie. 22.20 Wiosna w Warszawie. 22.30 Wiosna w Warszawie. 22.40 Wiosna w Warszawie. 22.50 Wiosna w Warszawie. 23.00 Wiosna w Warszawie. 23.10 Wiosna w Warszawie. 23.20 Wiosna w Warszawie. 23.30 Wiosna w Warszawie. 23.40 Wiosna w Warszawie. 23.50 Wiosna w Warszawie.

18.45 Transmisja z pr. II. 19.30 Transmisja z Filharmonii Narodowej. 21.45 Muzyka jazzowa. 22.00

# PRZYDZIAŁ

Jasio spotkałem po raz pierwszy obok fundamentów budowanego bloku. Z rozjaśnioną twarzą przyglądał się wydobywanym bryłom gliniastej ziemi. W pewnej chwili, jakby nie mogąc utrzymać w sobie słodkiej tajemnicy, powiedział ni to do siebie, ni to do mnie:

— Muszę pilnować tej budowy, bo przecież tu będę mieszkał. Trzeba uważać, żeby nikt nie wynosił materiału i żeby robota była solidna.

Od tego dnia Jasio przychodził kilka razy w tygodniu i śledził postępy w pracy. Czasami spotykałem go w doskonałym nastroju, zazwyczaj wtedy, kiedy widać było wyraźne efekty w budowie. Innym razem, wyraźnie niezadowolony, postawiał na wykonawców, krytykował materiał, a czasami nawet urządził awantury pracującym majstrom.

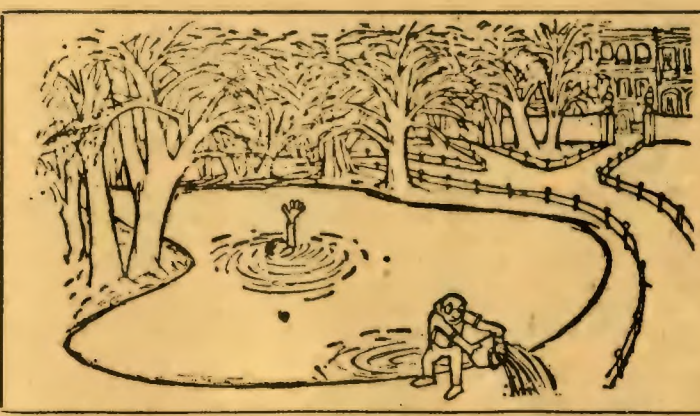
Kiedy budowa podciągnięta została do pierwszego piętra, Jasio przyniósł mi i wymierzał począł powierzchnię jednego z mieszkań.

Sarknął trochę na rozkład, ale chwilił sobie szafy w ścianach i podobały mu się szerokie otwory okienne. Po wybudowaniu pierwszego piętra Jasio zmienił zdanie i postanowił, że tam właśnie musi być jego mieszkanie.

Kilkakrotnie, zanim budynek był jeszcze ukończony, widziałem go w sklepie meblowym, oglądał coś wybierał, przesuwając szafy i stoły, przyglądał im się z bliska i z daleka, po czym decydował się i kupował ten czy inny mebel.

Na kilkanaście dni przed oddaniem domu do użytku spotkałem go, jak wypróbowywał stojące przed domem gazowe piecyki. Wreszcie znalazł odpowiedni i własnoręcznie zaniósł go na pierwsze piętro. Było to bardzo, bardzo wzruszające. W tydzień później dom zapelniał się mieszkańcami.

Kilka dni temu zetknąłem się z Jasiem obok fundamentów nowobudowanego domu. Z rozjaśnioną twarzą przyglądał się wydobywanej z dołu ziemi.



# PRZYGODA W KAWIARNI

W niedzielne południe, w kawiarni „Szarotka” gości przysiadł się do mnie o włosach jak szczotka.

Miał oczy niebieskie, niebieskie aż modre, i grzecznie zapytał: „Przepraszam, czy wolne?”

Pół czarnej zamówił i ciastko kremowe, a potem o sztuce nawiązał rozmowę.

Więc wpiwper o Picasso, że mistrz to jest żaden, że w pracy u niego jest niejaki Tadek.

Ten Tadek potrafił jak trzeba z natury i orla na skale, i drzewa, i chmury.

A potem o znanym powiedział aktorze, że lipa, że nepek, że pozał się Boże.

Ze w pracy u niego Franciszek jest Klucha, i clarki przechodzą, gdy ten „zrobi ducha”.

— Zaułcki — powiada — satyrk to żaden, bo u nich jest lepszy satyrk w zakładzie.

Ze ten jak swój numer odrobi na medal, to ze śmiechu prawie posikać się trzeba.

A potem zawołał, że u nich w zakładzie jest taki, że Ojstrach jak betka się kładzie!

Gościowi w oczyma spojrziałem wprost modre, a potem z precyzją strzeliłem go w mordę.

Spadł z krzesła, lecz zanim dosięgnął podłogi, szepnął — u nas Wacek Płyś lepiej to robi.

STEFAN TOPOLSKI

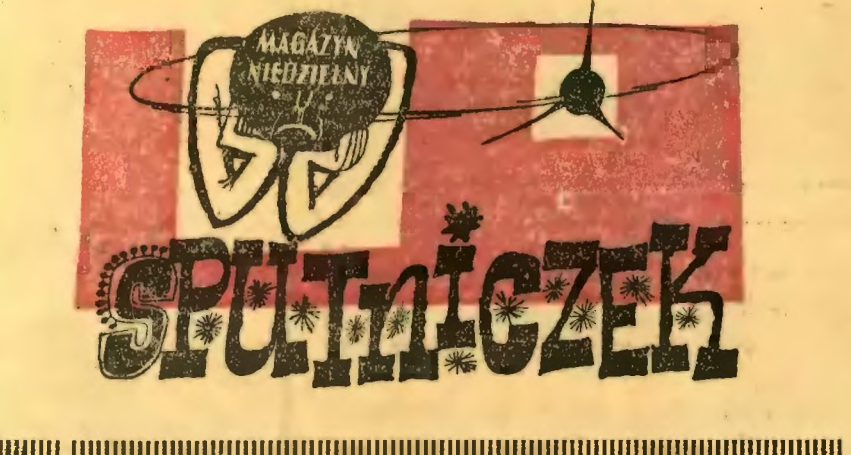
# ZEZNANIE archeologa amatora

nie bacząc na zbliżające się wykopaliska, ruszyli w teren, aby odkopać korzenie, jakie nasza demokratyczna ojczyzna w zapuszcza przed tysiącami lat w prehistoryczną głębię. Szlag mnie, za przeproszeniem wysokiego sądu, ha-fil... Nie wytrzymałem — Emanuel Krztoń rąbnął się pięścią w pierś — pożytyłem od szwarga kilof i postanowiłem własnym wysiłkiem wzbogacić nasz naród o jakiś starożytny bilon czy ludowe narzędzie pracy z okresu przedkapitałistycznego w wyszku.

Tu oskarżony zamilkł, po czym cicho dodał:

— A że kopiąc w celach prehistorycznych, wpakowałem się niechcący do magazynu Gminnej Spółdzielni — Emanuel Krztoń spojrzął na lawników i zalkał patrytycznie — to już prozęk wysokiego sądu czysty przy padek.

EDMUND WOJNAROWSKI



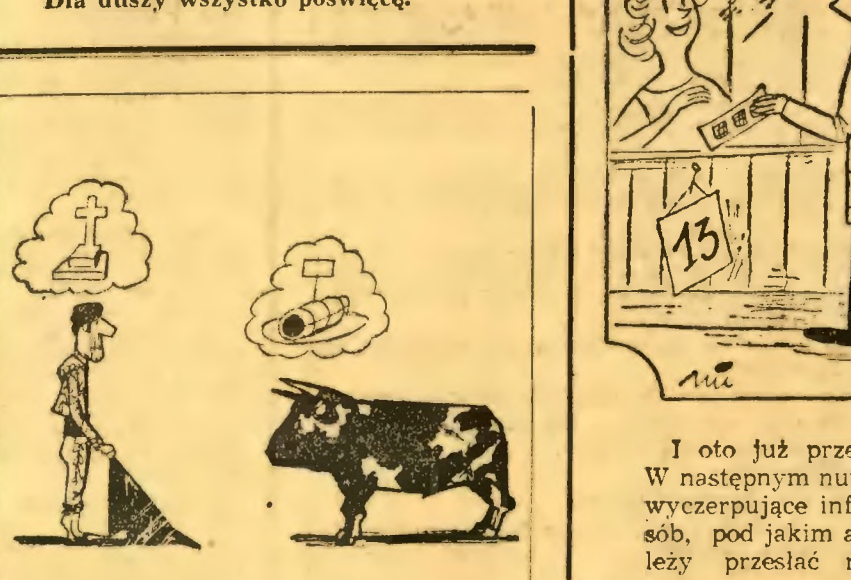
# JESIENNA SKARGA POETY

Jesień, przeciągi i deszcze, wiatr mgieł opony rozwłóczy. A mnie pokochać nikt nie chce, ni zająrzeć w głąb mojej duszy.

Dla duszy wielki to dramat, że niepotrzebna nikomu. Przeto, że brak jej uznania, pali się dusza od sromu.

I nocą skamle — ja muszę w nostalgii wpaść i cynizm. Ratujcie siostry tę duszę, bo szkoda, bo się ześwini.

A jeśli duszy wam mało, (ha, znam was, pamięć dziewczęce!) to cóż? Kochajcie i ciało. Dla duszy wszystko poświęcę.



Poezja i muzyka. 22.35 Z cyklu „Kwartety smyczkowe Bartoka” — III kwartet.

**NIEDZIELA - 28 WRZESNIA**

**PROGRAM I**

DZIENNIKI: 6.00, 7.00, 8.00, 9.00, 16.00, 21.00, 23.00.

6.45 Niedzielne rozmaitości rolni cze. 7.10 „Sportowy wieczór na start”. 7.25 Muzyka poranna. 7.55 Kalendarz radiowy. 8.06 Przegląd prasy. 8.20 Zagadki muzyczne. 8.30 „Radio-problemy”. 8.05 Fala 56. 9.20 Amatorskie zespoły przed mi krofem. 9.40 Słuchowisko dla dzieci w wieku przedszkolnym. 10.00 Radiowy magazyn wojkowy. 10.20 Przegląd i poglądy. 11.00 Z melodii i piosenek przez świat. 11.40 Zazadka historyczne. 12.10 Muzyka taneczna. 12.45 Fragmenty z „Wiosny w Warszawie”. 13.15 Z życia kulturalnych z granic. 13.45 Zielony magazyn. 14.00 „Niedziela na wsi”. 15.00 Z życia Związku Radzieckiego. 15.30 Słynni śpiewacy opero-

16.05 Tygodniowy przegląd w darzeni międzynarodowych. 16.20 „Klub 60” — słuchowisko. 17.20 Koncert estradowy. 18.05 Muzyka taneczna. 19.00 „Tydzień w kraju i na świecie”. 19.15 Mijają lata, mijają piosenki. 20.15 W rytmie tańca. 20.30 „Matyskiowe” — odcinek powieści radiowej. 21.05 Gra orkiestra taneczna. 21.40 Na fali humoru i satyry. 22.10 „Miłośnikom pięknej muzyki”. 23.40

**PROGRAM II**

DZIENNIKI: 6.30, 7.30, 8.30, 17.00, 22.00, 23.50.

7.05 Gromy i beromy. 8.36 Wiosna w Warszawie. 8.50 Utwory organowe. 9.30 „Od melodii do melodii”. 9.30 „Nowe nagrania”. 11.00 Fragmenty z „Wiosny w Warszawie”. 11.40 Z życia kulturalnych z granic. 12.10 Muzyka taneczna. 12.45 Fragmenty z „Wiosny w Warszawie”. 13.15 Z życia kulturalnych z granic. 13.45 Zielony magazyn. 14.00 „Niedziela na wsi”. 15.00 Z życia Związku Radzieckiego. 15.30 Słynni śpiewacy opero-

# TRYBUNA ROBOTNICZA

## MAGAZYN NIEDZIELNY

# Przegląd Telewizji

SOBOTA - 27 WRZESNIA

17.00 Program dla dzieci starych: Magazyn Nr 12. 18.15 „Z kamery w ZOO” — reportaż z zwierzęcego parku — reportaż telewizyjny. 18.45 „Kuzynoci”. 19.15 Program tygodnia. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00 Koncert muzyki jazzowej. 20.30 „Neapol — miało milionerów” — film fabularny o dukci włoskiej dozwolony od lat 16.

**NIEDZIELA - 28 WRZESNIA**

19.00 Program dla dzieci starych. 19.30 Dziennik telewizyjny. 20.15 „Nimfy wersalskie” — film krótkometrażowy. 20.30 Recital skrzypcowy Henryka Sieringha. 21.00 „Śledztwo złodziej” — film fabularny produkcji włoskiej — dozwolony od lat 12. Telewizja Katowice zastrzega sobie prawo zmian w programie.

# Teatr

SOBOTA - 27 WRZESNIA

KATOWICE, Śląsk, duża scena, g. 19 — Zensia (premiera), mała scena, g. 19.30 — Policia. CZĘSTOCHOWA, Mickiewicza, scena wielka, g. 19 — Trzy siostry. BIELSKO, Polski, g. 19 — Świętoszek. SOSNOWIEC (DK Mełowiec) Zagłębie, g. 19 — Kobieta bez skazy. RUDA ŚLĄSKA (DK) Zagłębie, g. 19 — Rzymska kurtyzana.

W Powiatowym Domu Kultury w Grodzcu o godz. 19 wystąpi częstochowski zespół studencki „Bambino” z programem satyryczno-rozrywkowym pt. „Uśmiech na rąbku”.

**OPERA**

NOBY BYTOM, g. 19 — Cyganki.

**OPERETKA**

CHORZÓW, g. 19 — No, no Nanie. GLIWICE, g. 19 — Bal w operze.

**WYSTAWA**

GLIWICE, Rynek 6, g. 11 — 19 — Malarstwo Fryderyka Haydera. Wstęp bezpłatny.

**PLANETARIUM**

CHORZÓW WPKPi, g. 17 — Sta rożyne legendy o gwiazdozbiornach. g. 19 — Ciąta niebieskie i sposoby ich rozpoznawania.

**NIEDZIELA - 28 WRZESNIA**

**TEATR**

KATOWICE, Śląsk, duża scena, g. 19 — Wesele Figara. g. 19.30 — Zensia: mała scena, g. 19.30 — Policia. CZĘSTOCHOWA, Mickiewicza, scena wielka, g. 19 — Trzy siostry. BIELSKO, Polski, g. 19 — Świętoszek. PIEKARY ŚL. (DK) Zagłębie, g. 19 — Rzymska kurtyzana.

**OPERA**

NOBY BYTOM, g. 19 — Cyganki.

**OPERETKA**

CHORZÓW, g. 19 — No, no Nanie. GLIWICE, g. 19 — Bal w operze.

**WYSTAWA**

GLIWICE, Rynek 6, g. 11 — 18 — Malarstwo Fryderyka Haydera. Wstęp wolny.

**PLANETARIUM**

CHORZÓW WPKPi, g. 12 — Nie bo jesiennie g. 14 — Niebo w różnych kraich. g. 16 Ciąta niebieskie i sposoby ich rozpoznawania. g. 18 — Sta rożyne legendy o gwiazdozbiornach.

**TRYBUNA ROBOTNICZA**

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. — Wydawca: Śląskie Wydawnictwo Prasowe RSW „PRASA” Katowice. — Redaguje: Kolegium — Katowice, ul. Mickiewicza 9. Numery centrali telefonicznej: 372-44-49, 372-43, 372-38, 340-41, 358-23. Sekretariat naczelny: go redaktora 361-03. Działy: partyjny 304-16, 375-54, ekonomiczny 322-05, 350-24, 30-28 (informacja ekonomiczna), zagraniczny 330-48, sportowy 322-94, 332-74, listów 323-73. Magazyn Niedzielnym 370-23, miejski 301-87, red. nocna 343-51 (po godz. 19). Zamówienia i wpłaty na prenumeratę pocztową w cenie 14,50 zł miesięcznie, 43,50 zł kwartalnie — przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. C-18

30 maja 1959 r. wyznaczono na stro nicach od 8 — 20 przy niektórych porach numeracji peronów i torów na nowobudowanej części dworca katowickiego.

Do chwili oddania nowej części dworca do ruchu podróżni wiani korzystać z numeracji peronów i torów w użyciu w czasie w rozkładach jazdy na wyjazdach w hali I i II dworca katowickiego.

**WYSTAWA LOTNICZA W HALI PARKOWEJ**

W NIEDZIELĘ o godz. 10 przed południem w katowickiej Hali Parkowej, otwarta zostanie wystawa lotnicza zorganizowana przez Śląski Aeroklub w związku z tegorocznym świętem lotnictwa.

Wystawa czynna będzie do 5 października. Będzie można na niej zobaczyć sprzęt lotniczy i model samolotów. W godzinach wieczornych w świetle reflektorów odbędzie się pokaz obrony lotniczej.

**KOMUNIKAT DOKP**

W skróconym rozkładzie jazdy pociągów okręgu katowickiego, ważnym od 28 września 1958 r., do

(dużym literam): 2. Dokładny adres. 3. Data urodzenia (miesiąc i rok). 4. Chłopiec czy dziewczynka.

Prace nadesłane bez tych szczegółów będą dyskwalifikowane. 5) W jednej kopercie może być nadesłanych kilka prac różnych dzieł, z tym, że do każdej z nich muszą być dołączone powyższe szczegóły. 6) Prace należy wysłać pod adresem „Shankara International Children's Competition, Odeon Building P. O. Box No. 218, New Delhi, India — tak aby nadeszły najpóźniej 30 listopada 1958 r. (Polski prace należy wysłać najpóźniej na miesiąc przed tym terminem).

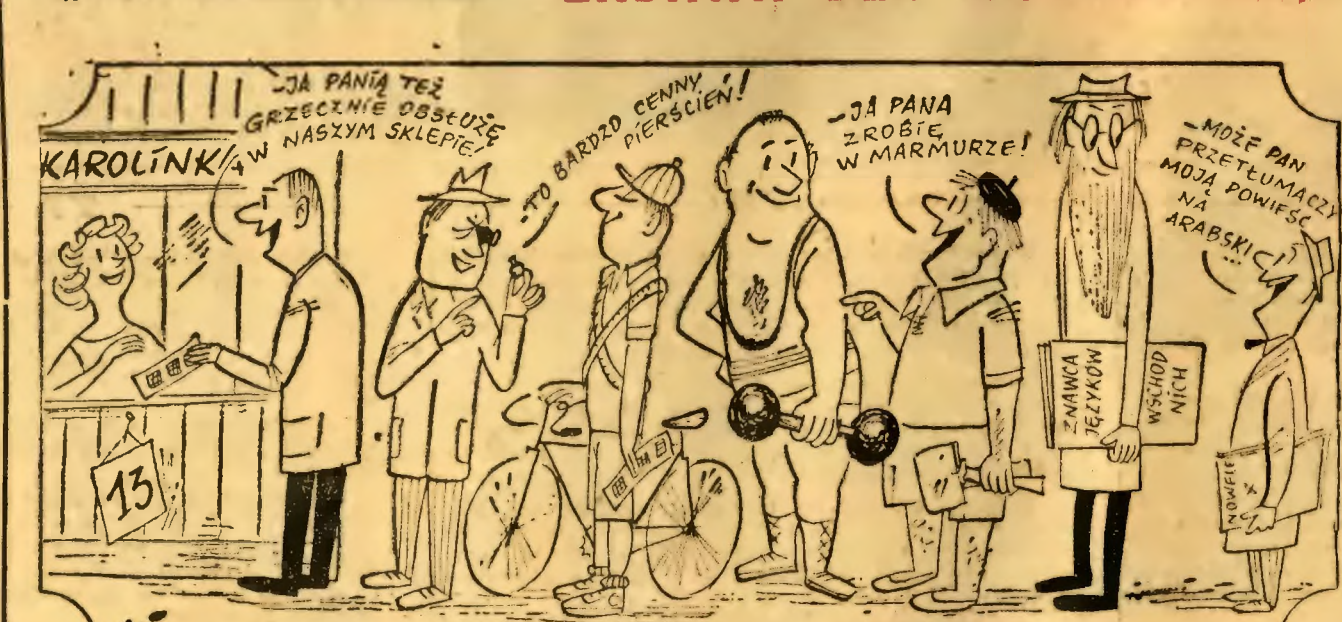
Przewiduje się ponad 300 nagród.

W razie otrzymania nagrody przez dziecko z Polski wiadomo o tym będzie nadana przez Polskie Radio w audycji dla dzieci.

**„KAROLINKA” W STRZEMIESZYCACH**

Śląska Gra Leczowa „Karolinka” zaprasza do Strzemieszycach w

# KONKURS „KAROLINKI” I „TRYBUNY ROBOTNICZEJ” ZABAWA DLA WSZYSTKICH



I oto już przedostatni rysunek konkursowy! W następnym numerze naszej gazety znajdziecie wyzerpujące informacje na temat: w jaki sposób, pod jakim adresem i w jakim terminie należy przysłać rozwiązanie całego konkursu.

Uprzedzamy, że w rozwiązaniu wystarczy podać jedynie pierwsze litery zawodów, bez ich wymieniania! A więc uwaga: pojutrze ostatni rysunek!

KUPON ZAMIESZCZAMY NA STR. 2

# KOMUNIKATY

**KONKURS DLA DZIECI**

Pismo Indyjskie „Shankara” organizuje Międzynarodowy Konkurs dla dzieci na rysunek i artykuł. U dzieci konkursu mogą brać udział dzieci ze wszystkich krajów, do lat 16. 2) Rysunki muszą być pracą własnoręczną i samodzielnie wykonaną w roku 1958. 3) Każdy uczestnik konkursu może nadesłać najwyżej 4 prace. 4) Obrazki mogą być wykonane farbami i wszelkiego rodzaju innymi środkami, za wyjątkiem ołówka. Wymiar — nie mniejsze niż 21 cm X 26 cm. 5) Dla biorących udział w konkursie na artykuł: artykuł musi być napisany własnoręcznie w języku ojczystym, tylko po jednej stronie papieru, 6) Temat: rysunków i artykułu dowolny. 7) Do każdej pracy winny być dołączone następujące szczegóły: a) Nazwisko biorącego udział

21.00 Program dnia. 21.03 Koncert symfoniczny. 22.31 Muzyka jazzowa. 23.00 Koniec audycji.

**PROGRAM III**

na fali ultrakrótkiej 3,1 m

21.00 Program dnia. 21.03 Koncert symfoniczny. 22.31 Mu